

ZYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II

Londyn, 11 Stycznia 1948.

Nr. 2/35

Fulton J. SHEEN

WOLNOŚĆ I WŁADZA

Stevenson kiedyś powiedział, że człowiek karmi się nie tylko chlebem, ale także hasłami. Górnice brzmiące frazesy pędzą z szumem jak ekspres, unosząc tych, którzy są niezdolni do samodzielnego myślenia.

W dziedzinie religii nie ma frazesu bardziej przemawiającego do współczesnych niż powiedzenie: "Nowoczesny człowiek pragnie religii ducha, a nie autorytetu". Przed laty popularnym wyrazem tego frazesu było "musimy się wyzwolić z niewoli Rzymu". Dziś mówi się prościej: "Katolicy nie są wolni, gdyż wiąże ich prawo i autorytet".

Nasz Zbawiciel powiedział niegdyś, że Prawda nas wyzwoli, a rozumiał przez to, że tylko dzięki posłuszeństwu najwyższemu prawu i autorytetowi stajemy się wolni.

Wzmyślmy przykład z królestwa sztuki. Jeśli artysta w gorące "szerokich horyzontów" „szerokomyślności”, opamiętany pragnieniem wyzwolenia się spod wszelkich reguł, postanowił namalować żyrafę z krótkim karkiem, wkrótce przekonałby się, że w ogóle nie może namalować żyrafy. Jeśli by pragnąc gorączkowo wyrazić siebie przez nową sztukę, która nie słucha żadnych praw, zdecydował się namalować zebra bez pasów, leoparda bez centek, trójkąt z czterema bokami, niebawem przekonałby się, że w ogóle nie może namalować ani zebra, ani leoparda ani trójkąta. Tylko przez posłuszeństwo prawu, autorytetowi i wewnętrznej naturze rzeczy stajemy się wolni.

Inny przykład z dziedziny techniki: Wyobrazmy sobie lokomotywę obdarzoną świadomością i mogącą czytać myśli i mówić. Przypuścimy, że pewnego dnia zabrała ona razem z maszynistą jedną z tych "nowoczesnych" książek głoszących, że moralność polega na wyrażaniu swego ja, np. jakąś książkę Bertranda Russell'a, w której ów autor buntuje się przeciw posłuszeństwu tradycyjnym prawom moralnym i autorytetowi nauki chrześcijańskiej. I przypuścimy, że lokomotywa swym jednym okiem cyklopa czyta strony nakreślone przez liberalnego myśliciela i że jego wykwinne sofizmaty tak dalece ją poruszyły, że aż gwizdże sama do siebie:

—Sir Bertrand ma rację! Cóż mogą wiedzieć o moich wewnętrznych impulsach inżynierowie, którzy mnie zaprojektowali i nałożyli mi swoje prawa? Dlaczego miałabym słuchać autorytetu inżyniera, który stale ogranicza ciśnienie pary we mnie do 50 kgr na 1 cal kwadratowy, podczas kiedy ja czuję żywotną Freudowską potrzebę podniesienia ciśnienia do 75 kilo. A dalej, czemuż miałabym poddawać się autorytetowi urzędników kolei, którzy 50 lat temu wyznaczyli trasę, po jakiej mam biec? Czemuż miałabym przebiegać zakręty, drogi proste i mosty tylko dlatego, że oni tak zdecydowali. Czyż mi nie wolno wybierać własnych kierunków i budować własnych dróg? Od tej chwili dam wyraz swemu ja!"

Otóż przypuścimy że lokomotywa dała wyraz swemu ja. Nauczyła się wtedy dwóch rzeczy.

Po pierwsze, kiedy odmówiła posłuszeństwa prawom o ciśnieniu pary, odkryła, że już dłużej nie może być maszyną parową, ponieważ przez podwyższenie ciśnienia ponad normę rozzerwała swe wnętrze.

Po drugie, kiedy przestała trzymać się szyn, straciła możliwość poruszania się wogóle. A skoro maszyna zeskoczyła z szyn i rozsądziła własne koły, nie zraniła przez to inżyniera, który nakreślił trasę, lecz tylko siebie samą. Tak samo gdy człowiek nie słucha praw Bożych i rozbija sobie o nie głowę jak o wieczną skałę, tylko głowa człowieka cierpi, nie skała.

Jedynie przez posłuszeństwo prawom Chrystusa i Jego Kościoła stajemy się wolni. Wizja wielkiej skalistej wyspy pośrodku burzliwego i szalejącego morza dobrze mogłaby oddać położenie świata niegdyś a dziś. Można sobie wyobrazić, że przed załamaniem się jedności chrześcijańskiej przed trzema wiekami ta wyspa była otoczona wielkim kamiennym wałem, który rozładowywał wściekłość fal, niezdolnych go przelamać. Wewnątrz poza ochroną wału tysiące i tysiące dzieci bożych bawiło się, śpiewało pieśni, radowało życiem, zupełnie niepomnych na wielkie, żarłoczne morze nazwanej.

Kiedy zaświtał dzień Falszywej Wolności zbliżyła się do wyspy grupa ludzi; zaczęli przemawiać do dzieci w następujący sposób:

—Dlaczegoście dopuścili, aby Kościół Katolicki otoczył was swymi prawami i dogmatami? Czyż nie wiecie, że on was wszystkich skrepił i pozbawił samodzielności myślenia, wolności i możliwości kierowania swoim losem? Rozwalcie wały, połamcie zagrodę, usuńcie przeszkody, zaczynajcie żyć własnym życiem i nauczcie się wolności."

I dzieci rozwały wały. A wtedy opanował je strach i zbili się w kupę pośrodku wyspy, bojąc się poruszyć, bojąc się bawić, śpiewać, tańczyć, bojąc się wesołości, bojąc się wpaść do morza, które nagle dostrzegły.

Jest rzeczą niezrozumiałą, jak może ktoś myśleć, że posłuszeństwo prawu i autorytetowi Kościoła czyni człowieka niewolnikiem. Przecież jest wprost przeciwnie. Posłuszeństwo wobec Kościoła stanowi prawdziwą, romantyczną przygodę.

Również łatwo jest być Ateistą i mówić, że Bóg nie jest potrzebny do zrozumienia świata, jak łatwo jest być Panteistą i twierdzić, że cały świat jest Bogiem. Ale dreszcz przeżycia stanowi dopiero przeprawa między tymi dwiema przepaściami i twierdzenie, że Bóg jest w świecie, ale nie ze świata: a to jest Wcielenie.

Byłoby niezwykle łatwo wpaść w skrajność Stoików i twierdzić, że ból jest prawem życia, albo też popaść w równie bezsensowną skrajność i utrzymywać, że przyjemność jest prawem

życia; dopiero jednak uniknięcie tych pułapek i twierdzenie, że ból jest preludem życia — oto prawdziwa przygoda, którą jest Zmartwychwstanie.

Każda herezja w dziejach Kościoła była prawdą albo wyolbrzymioną aż do przesady albo też pomniejszoną aż do braku. Łatwo jest popaść w jedną z dwu skrajności i zatracić równowagę umysłu. Dreszcz przygody polega na utrzymaniu równowagi.

Dlaczego dzieci lubią bawić się w rozbójników przelazic przez płoty, waleśać się po gęstym lesie, bawić na brzegach głębokich rzek, drażnić kamieniami zła psy, słuchać ścinających krew w żyłach opowiadań o duchach? Czyż nie dzieje się tak dlatego, że umiłowanie i przeżywanie niebezpieczeństwa, a jednocześnie poczucie, że się go uniknie, jest głęboko wkorzenione w serce każdego człowieka (i każdego dziecka) jako kamień węgielny męskości i warunek radości życia?

Dlaczego ludzie instynktownie pragną być w czasie burzy na morzu, byleby tylko mieli pewność, że osiągną port? Czyż nie dlatego, że przygoda wiąże się z niebezpieczeństwem i — jego uniknięciem? My doświadczamy takiej burzy w barce Piotrowej, a jednocześnie wiemy, że zawiniemy do portu. Od dwudziestu wieków barka Piotrowa płynie po morzach i od dwudziestu wieków jej załoga poznaje nie tylko przygody i niebezpieczeństwa morza, ale również bezpieczeństwo portu.

Czasami barka była jeno o włos od rozbicia się o skałę twierdzenia, że Chrystus był tylko człowiekiem, nie zaś Bogiem, czasami zaś nagłym zwrotem unikała zmiążdżenia o przeciwległą skałę twierdzenia, że Chrystus był tylko Bogiem, nie zaś człowiekiem. W pewnych chwilach już, już grzęzła na piaskach miłkiego humanizmu, głoszącego, że człowiek czyni wszystko, a Bóg nic. Innym razem równie zręczny ruch ocalał ją przed mielizną twierdzenia za mistykami Wschodu, że Bóg czyni wszystko a człowiek nic.

Piotr i jego następcy mogli bardzo łatwo pograć okret w głębinach determinizmu ubiegłego wieku, podobnie jak równie łatwo mógł statek ugrząznąć w płytkich wodach sentymentalizmu XX wieku. Lecz unik-

nięcie skrajności stanowi prawdziwą przygodę. Z łatwością barka Piotrowa mogła zagubić się w mgłach modernizmu naszych dni, podobnie jak — równie łatwo — mogła zmylić swój kurs w oparach seksuologii Freuda. Dreszcz przeżycia przygody polega na uniknięciu obu pułapek, i to nie przez zwykły przypadek, ale na skutek rozumnego kierownictwa.

Gdyby tylko na przestrzeni dwudziestu wieków kierowania drogi ludzkiej ku Bogu popełniona mała omyłka w nauce o grzechu pierworodnym, co za olbrzymie błędy wdarłyby się w ludzkie szczęście. Złe przetyłomaczenie jednego słowa przed tysiacy lat mogło zmiążyć wszystkie posągi w Europie. Falszywe posunięcie na Soborze Watykańskim mogło zubożyć rozum. Jedno poślizgnięcie się, a Kościół powstrzymałby wszelkie tańce, wyrzuciłby wszystkie choinki Bożonarodzeniowe i potłukł wszystkie jajka Wielkanocne.

Kościół jednak uniknął tych wszystkich wilczych dołów. Z rozpiętymi wysoko zagłami przecina wody morskie i spogląda wprzód i wstecz. Za sobą widzi szczątki kadłubów tysiąca herezji i ongiś modnych nowinek intelektualnych, rozbitych w drzazgi o skały czasu; widzi tysiące pływaczów, na których mógł utknąć i tysiące rzek sentymentalizmu, w których mógł zatonać. A tymczasem barka Piotrowa płynie na pełnym, spokojnym i jasnym morzu, wokół zaś niej rozlegają się okrzyki. Więc co chwilę zatrzymuje się, aby zabrać rozbitek z tonących tratw słabnącej wiary, a potem śpieszy naprzód. A przyszłość jej będzie równie pełna przygód, jak jej przeszłość. Choć zawsze w niebezpieczeństwie, zawsze go unika. Wciąż zagrożona, lecz zawsze zwycięska. Przeznaczaniem barki jest wciąż na nowo przeżywać radosną przygodę unikania skrajności wśród burz i huraganów świata aż do dnia, kiedy stanie przy nadbrzeżu wieczności.

Gdy zaś dzieci wysiądą z Piotrowego statku, wtenczas zrozumią, dlaczego okret uniknął tyłu pułapek i mamidel: Po prostu dlatego, że na rękach Piotra kierującego barką spoczywały niewidzialne, wieczne ręce Chrystusa, który steruje słońce i księżyc i gwiazdy w ich biegu.

Tłumaczył C. T. J.

List noworoczny prymasa Polski

J. Em. Kardynał August Hlond, Prymas Polski, rozstał do wiernych pozdrowienie noworoczne, w którym przypomina obowiązek odbudowy życia religijnego w Polsce i misję Narodu Polskiego w odrodzeniu chorego kontynentu. List ten podajemy poniżej w całości:

Rok 1948 zapowiada się jako decydujący dla odbudowy Polski. Widoczne będą wyniki narodowego trudu odnowczego. Powojenne budownictwo ujawni swe charakterystyczne kontury. W Stolicy wydzwignie się nad Starówką smukły dach szczytowy świętojańskiej katedry, a odbudowywane świątynie porządkować będą swe wnętrza i pokazać nieznaną widoki swej architektury zasłonięte poprzednio parawanem odbudowań. Dziełowemu wskrzeszeniu kościołów służyć będzie niesłabnący dopływ ofiar, składanych przez naród z nadprzyrodzonych pobudek Wiary. A twórcza Wiara nie zawiedzie, nie zamieni się w ból zwątpienia. Nawet gdyby noc zapaść miała nad kulturą europejską, w Polsce i jej niepokalanej stolicy nie zamilknie cześć Boża, nie zamrze cud

Zmartwychwstania.

I nie ustanie remont dusz. Będziemy dalej odgruzowywać serca, rozorywać ugory życia, zdierać zaćmy myślowe. Wśród burzy, która dziejom nowe koryto żłobi, będziemy kształtować człowieka wierzącego, wspartego na Bożym przykazaniu.

W nowy rok wkraczamy swobodni, bez wahania, z wiarą w tryumf Chrystusa, Wyznamy dalej zasadę, że chrześcijaństwo jest ostateczne i że ostateczny jest Kościół. Nowe czasy pojmujemy nie jako grób ducha, lecz jako wyzwoleń człowieka z jarzma grzechu. Pragniemy przeżyć tajemnicę wybrania Polski jako godzinę nawiedzenia Pańskiego. Wierzmy, że przez Polskę spełni się Miłosierdzie Boże nad chorym kontynentem.

Witamy więc nowy rok jako miłościwe lato błogosławieństwa Bożego. Wypełnimy go budowaniem życia, kościołów, Chrystusowego Królestwa — pod wodzą i z łaską nieogarniętego czasem Władcy wieków.

(—) August Kardynał Hlond.

ZMIANA ADRESU ADMINISTRACJI

SZANOWNYCH ABONENTÓW, CZYTELNIKÓW I KOLPORTE-RÓW ŻYCIA ZAWIADAMIAMY UPRZEJMIE O ZMIANIE ADRESU ADMINISTRACJI.

ODTĄD WSZELKIE PISMA W SPRAWIE ZAMÓWIEŃ ABONAMEN-TU ZMIAN ADRESÓW, WSZYSTKIE SKŁADKI, OPŁATY ITP. PROSIMY KIEROWAĆ NIE JAK DOTĄD POD 21 EARLS COURT SQ. LONDON S. W. 5, L E C Z POD:

12, Praed Mews, London W.2, telefon PAD 9734

TYMCZASOWO BEZ ZMIANY POZOSTAJE ADRES RE-DAKCJI ŻYCIA, A MIANOWICE 21 EARLS COURT SQUARE, LON-DON S. W. 5. POD TYM ADRESEM PROSIMY KIEROWAĆ TYL-KO MATERIAŁ REDAKCYJNY.

Zdarzenia - fakty - uwagi

CZESŁAW BĘDNARCZYK

MATKA EMIGRANTÓW

CZYTAMY w londyńskich "Wiadomościach":

"8 grudnia ub. roku odbyła się w katedrze św. Piotra w Rzymie uroczystość odsłonięcia olbrzymiego marmurowego posągu, przedstawiającego św. Franciszka Ksawerego Cabrinięgo, pierwszego amerykańskiego świętego, kanonizowanego w r. 1946".

Tym "pierwszym amerykańskim świętym" jest (— wprawdzie w ostatnich latach życia obywatelka USA) — Włoszka, Franciszka Ksaweria Cabrini, zmarła w 1917 r., kanonizowana 7-go lipca 1946 roku.

Franciszka Ksaweria urodziła się 15-go lipca 1850 jako trzynaste dziecko ubogiej pary lombardzkiej. Jako młoda dziewczyna pragnęła wstąpić do klasztoru, lecz biskup Lodi poradził jej zorganizować własne zgromadzenie. Franciszka poszła za jego radą i utworzyła z myślą o działalności misjonarskiej na dalekim Wschodzie, przede wszystkim w Chinach — Instytut Misjonarek Najświętszego Serca Jezusowego.

Marzyła o działalności na Wschodzie. Tymczasem z woli Opatrzności akcją swoją ogarnęła Zachód, najbardziej zachodni Zachód. Poznając wydziedziczeni, nędzarze, wykołejeni emigranci, więźniowie, kalecy tamtej wojny, od Alaski poprzez obie Ameryki, Londyn, Paryż, Hiszpanię. Szczególną akcją objęła dzieci opuszczone i emigrantów. Założyła 67 zakładów dobroczynnych, szpitali, szkół szpitali, sierocińców.

Owa święta, którą nazwano "matką emigrantów" przyniosła z sobą do raju proch wszystkich dróg, przewędrowanych w długim ciągłym błędzeniu od portu do portu, od stacji do stacji, z jednego miejsca na drugie. Przyniosła z sobą wieści o niedoli i tragediach, bólach i nieszczęściach ludzi, których nędza, przejścia i troski zmusiły do wędrówek po obcych krajach i morzach. Dla nich sama w tamtych czasach powolnej komunikacji kilkadziesiąt razy przekroczyła ocean. Nic więc dziwnego, że nazwano ją patronką emigrantów. Patronką tych koczowników, tych wędrowców, tych obywateli świata, trawionych tęsknotą, żyjących wspomnieniami, patronką tej "legii cudzoziemskiej" pracy. Ich Święta przewędrowała ich drogi, starała się usunąć na tym szlaku najostrejsze kamienie raniące ich stopy.

Matka Cabrini była patriotką swego pięknego kraju, Włoch. Lecz w dobroczynnej działalności nie czyniła różnicy między Włochem, a Ukraińcem, Polakiem a Niemcem, Hiszpanem a Rosjaninem. Była matką wszystkich opuszczonych. Chce z pewnością i nam pomóc. Zależy to — od nas. Dziś jej pomoc może być jeszcze skuteczniejsza, niż przed czterema dekadami lat, kiedy jeszcze żyła na ziemi.

„WALKA W CIEMNYM LESIE”

W JEDNYM z naczelnych artykułów "Osservatore Romano", pióra redaktora tego pisma G. Dalla Torre, czytamy znamienne uwagi o zastraszającej nieświadomości mas w toczonej się obecnie walce politycznej.

Pismo stwierdza, że nie godzi się już, by ci ludzie dobrej woli dalej błakali się i dlatego konieczna jest dalekosiężna akcja uświadamiająca.

Szczególnie dotyczy to szerzonego obecnie mniemania, jakoby można było w polityce społecznej iść z komunistami, a w sprawach religijnych z Kościołem. Kościół bowiem posiada własną naukę społeczną. Ogarnia on swą miłością wszystkich ludzi, a przede wszystkim błędzących, ale błędy potępia, nienawidzi fałszu i osądza go. Kościół jest matką, która jak każda matka, pełna jest troski o wszystkie swe dzieci bez wyjątku i dlatego usiłuje trzymać zdala od nich wszystko szkodliwe.

Kościół nie przygotowuje trzeciej wojny światowej, nie stoi w przemyśle z imperialistycznymi mocarstwami, ale ma prawo zajmować stanowisko w sprawach życia publicznego, właśnie dla dobra swych wyznawców. Niestety, jego głos zdaje się nieraz rozchodzić bez echa i rozpływać w przestrzni, podczas gdy wciąż powtarzane fałszywe propagandy zostają i ostatecznie znajdują wiary. Ta partyzantka jest walką w ciemnym lesie i musi być w interesie prawdy i duszy ludzkiej wygrana. Prawda i

dobro znajdują uznanie o wiele trudniej niż kłamstwa i zło, ale ostatecznie one zwyciężają.

W zakończeniu artykułu Dalla Torre wskazuje na nieszczęsne skutki konfliktu między Stanami Zjednoczonymi a Sowietami i zerwania konferencji londyńskiej i podkreśla, że nie tylko w teorii, ale nawet w tak zawiłanej dzisiejszej rzeczywistości możliwa jest droga pokoju. Trzeba tylko zachować wielką trzeźwość w ocenie sytuacji i apelować do sił moralnych.

ALFRED N. WHITEHEAD

ZMARŁ najoryginalniejszy i najgłębszy chyba filozof naszego czasu Alfred North Whitehead, Anglik przebywający w Harvard, USA.

"Z pochodzenia" Whitehead był fizykiem i matematykiem. Jest współtwórcą logiki matematycznej nowoczesnej, której podstawy wyszły w pomnikowym dziele "Principia Mathematica", napisanym do spółki z przyjacielem młodości w Cambridge, Bertrendem Russellem. W przeciwieństwie do efektywnego i jakże uproszczonego a często poprostu płytkiego w swym efekciarstwie pisarstwa Russella, Whitehead nigdy nie czynił filozofii "przystępną" lekkostrawną "lekturą" szerokich rzesz czytelników. Jak każda umysłowość prawdziwie wielka, autor dzieła "Nauka i świat nowoczesny" (Science and the Modern World) jest trudny i posiada własny język, do którego trzeba odrębnego słownictwa. Z prośbą o artykuł o metafizyce Whiteheada zwróciliśmy się do O. prof. Bocheńskiego. (j)

"CHRYSZTUS CZY CHAOS?"

NA wielkim zebraniu urządzonym dla mężczyzn, w którym wzięło udział ponad tysiąc osób, przemawiał w wielkiej hali kolejowej w Düsseldorfie ks. Jan Leppich, jezuita. Mówca, znany działacz wśród młodzieży robotniczej, postawił obecnym pytanie: "Chrystus czy chaos?"

Dał on trzy wizje świata: Jedną — to świat bez Boga, a więc świat liberalistyczno-kapitalistyczny; drugą — to świat przeciw Bogu, a więc świat marksistowsko-komunistyczny, wreszcie trzecią — to świat z Chrystusem, świat, który postawi Boga w środku wszystkich swych spraw, w środku życia.

Słowo Boże nie jest czymś przeznaczonym na odświętne nastroje. Urzeczywistnianie nauk Chrystusa codziennie i na miejscu swej pracy może wyprowadzić nas z chaosu. W nowym porządku stanowo-zawodowym, opartym na nauce społecznej chrześcijańskiej, nie będzie zwalczających się klas, lecz tylko wzajemnie się uzupełniające i wspomagające gałęzie jednego zawodu.

Zadaniem młodzieży jest dziś nieść ducha Chrystusowego do hal fabrycznych i poświęcić swe siły wprowadzeniu pokoju w stosunki robotnicze. Nie można przejść do porządku nad tym, że związki zawodowe są dziś marksistowskie i dla tego trzeba się starać o pełną niezależność tych związków. Chrześcijańscy robotnicy muszą na pytanie: "Chrystus czy chaos?" opowiedzieć się za Chrystusem we wszystkich swych miejscach pracy i za światem dla Boga.

BIBLIOTEKA POLSKA PRZY UNIWERSYTECIE COLUMBIA

WKRÓTCE obejmie godność prezydenta uniwersytetu Columbia w New Yorku generał D. Eisenhower. Uniwersytet Columbia posiada kurs polonistyki, prowadzony przez wypróbowanego przyjaciela kultury polskiej prof. Artura Colemana. Celem poznania i zainteresowania nowego prezydenta polonistyką, Klub Polski istniejący przy uniwersytecie postanowił wzbogacić nowymi nabytkami polską bibliotekę uniwersytecką. Wydano odezwę o datki na Fundusz Biblioteczny. Zamiast ofiar w pieniądzu można również wysłać wartościowe dzieła polskie. W tym celu podajemy adres: **Klub Polski, Philosophy Hall, Columbia University, New York 27, N.Y.**

Klub Polski ma nadzieję, że Polonia doceni ważność celu i nie poskąpi ofiar. Oby — tak było. Naczelnym bowiem brakiem naszej Polonii w USA jest jej niezwykle mała waga kulturalna zarówno dla kultury polskiej jak i amerykańskiej. Grunt to całkowicie niemal jałowy — i co smut-

niejsze — bez żadnej prawie ambicji w tym kierunku. Tym się też tłumaczy zupełnie nieproporcjonalny do liczebności mały wpływ naszej Polonii w Stanach Zjednoczonych. Inaczej jest z Niemcami amerykańskimi. W emigracji niemieckiej wzięli udział przedstawiciele myśli, nauki, sztuki. W dalszym ciągu udział ich w kulturze amerykańskiej jest wielki, a za tym idzie znaczenie zagadnienia niemieckiego, któremu Niemcy zapewniają nie tylko głos, ale odpowiedni ton — i poziom! Proszę czytać świetne katolickie czasopisma amerykańskie, np. najlepszy tygodnik katolicki USA "America", za którym stoi duża myśl Jezuitów pochodzenia niemieckiego, najlepszy miesięcznik wydawany przez Paulistów "Catholic World". I przeczytać jak w tych pismach stawia się zagadnienia Niemiec. Pisma te są, owszem, życiwe dla Polski i jej sprawy. Lecz jest to życiwość, żeby tak powiedzieć — wtórna. Rodzi się z chęci przede wszystkim nagadania — także z powodu Polski — brzydkich rzeczy Sowietom i komunizmowi.

A teraz jeszcze sprawa Columbia University: Nie słyhać, aby z okazji nowego prezydenta, w ostatniej dopiero chwili, Niemcy wydawali odezwę o tworzenie Funduszu Bibliotecznego. A to dla tego, że ... biblioteka niemiecka w Columbia zajmuje całe piętro w osobnym budynku, wybudowanym z ofiar Amerykanów niemieckiego pochodzenia. Sapienti sat... (jt.)

„RYŻ NASZEGO POWSZEDNIEGO..”

GDY my się modlimy o urodzaje żyta, pszenicy i kartofli, na Dalekim Wschodzie o życiu lub śmierci milionów decyduje urodzaj ryżu. Żyje nim tam 90% ludności, a niestety w chwili obecnej uprawa tej rośliny zaspokaja tylko trzecią część zapotrzebowania.

Przed wojną obrót światowego handlu ryżem wynosił około 8 milionów ton, z czego 7 milionów eksportowały Burma i Syjam. Ale w r. 1946 oba te kraje produkowały już tylko zaledwie półtora miliona ton.

Burma jest chyba największym producentem ryżu na świecie ze swymi polami liczącymi 12 milionów morgów, z których pod uprawą wojna została jedną trzecią, a obecnie jest uprawnych zaledwie dwie trzecie. Gdy przed wojną kraj ten eksportował 3 i pół miliona ton, w tym roku udało się mu wywieźć zaledwie niecały milion, z tego większą część do Indji. Największą przeszkodą są grasujące tam bandy, które niszczą pola ryżowe.

Podobnie wyglądają stosunki w Syamie, gdzie również eksport ryżu skutek zniszczeń i grasowania band spadł z dwa i pół miliona na kilkaset tysięcy ton rocznie. Trzeci producent ryżu Indochiny odpadły prawie zupełnie wskutek zniszczeń wojennych.

Indie holenderskie i Korea, które dawniej produkowały na swój własny użytek, muszą teraz sprowadzać ryż, podobnie jak Chiny i Wyspy Malajskie.

Podczas, gdy przed wojną przeciętny Azjata zjadał dziennie około 420 do 450 gramów, obecnie racja ryżu w Singapurze wynosi dla mężczyzny 112, a dla kobiety 84 gramów dziennie. Nawet gdyby osiągnięto cyfry przedwojenne produkcji, trzeba pamiętać, że ludność głównego odbiorcy, a mianowicie Indji, wzrasta o 5 milionów rocznie. Próbowano zastępować ryż pewnymi rodzajami jarzyn oraz propagować uprawę pszenicy, ale potrawy z nich nie znalazły uznania, bo nie smakują. Ponadto trzeba dodać, że cena ryżu, która wynosiła przed wojną 10 £ za tonę, teraz skończyła na 35 £ i dlatego miliony ludzi głodują w Azji, a ryż idzie na rynki światowe, za t. zw. dobrą cenę.

SĄD UZNAJE PROTESTY PRZECIWIW FILMOM

W NIEMCZACH miały parokrotnie miejsce demonstracje młodzieży katolickiej przeciw niemoralnym filmom niemieckim, pochodzącym przeważnie z serii "filmów rozrywkowych" z czasów gdy chciano aby ludność zapomniała o rozkoszach przegranej wojny. W jednym wypadku w Osnabrueck protestujących przeciw wyświetlaniu filmu młodzieńców, którzy następnie opuścili salę kina, postawiono przed sądem. Sąd jednak uwolnił ich gdyż uznał, że skoro istnieje prawo

HOSTEL

*W baraku mieszkam od roku
Z czarnej falistej blachy,
Z kominem sterczącym z boku,
Na metr — nie więcej — od dachu.*

*W oknie o grubych szybach
Wisi firanka biała,
Która, gdy wracam z pracy,
Powiewa do mnie zdala.*

*Nad drzwiami szablonem z dykty
Odbito numer czterdziesty.
Pod ścianą stoi kubełek
I skrzynia rudego piasku.*

*Pod brzozą stolik i ławka
(Z desek ze skrzyń zrobione).
W ogródku kwitły przez lato
Lwie paszcze i pelargonie.*

*We wnętrzu wśród ciszy mrocznej
Staranne łóżko i szafka
I w malej dębowej ramce
Z rodzinnych stron fotografia.*

*Gdy noc otuli baraki
I światła w obozie zgasną,
Zagląda przez szyby księżyc
I mruga lampami miasto.*

*Lub wpadnie nagle reflektor
Blady, drżący, zdyszany,
Jak gdyby przed kimś uciekał,
Przebiega chyłkiem pod ścianą.*

*Lub brzoza koło północy
Zastuka w okno pocichu.
Zdaje się wówczas, że słyhać
Stłumione głosy wśród wicherów.*

*I wloką się długie chwile,
Nie możesz jakoś znów zasnąć.
Myśl w tłumie poznaje przeszłość
Wierząc rzucanym hasłom...*

*O świecie pasemko słońca
Przy piecu zziębnięte siada.
Na dworze klóca się wróble
I kraczą wrony w gromadach.*

*Czas wstawać. Myć się. Śniadanie.
I odiać do pracy autem.
Tak schodzi w hostelu życie:
Szare, niezmiennie, uparte.*

publiczności do wyrażania uznania w teatrze lub kinie przez oklaski, istnieje też dobre prawo do wyrażania w ramach przyzwoitości swego niezadowolnienia z widowiska.

Niezależnie od tego każdy może się bronić przed wszystkim, co naraża poczucie honoru, przyzwoitości, wrażliwość moralną i inne dobra moralne człowieka.

"ODPOWIEŹ STUTGARCKA"

NA zebraniu studenckim na Politechnice w Stuttgarcie przemawiał pastor Niemoeller na temat winy zbiorowej Niemców (Solidaritätsschuld). Niemoeller powiedział m. in., że niejednokrotnie protestanci zagraniczy próbują uwolnić kościół protestancki w Niemczech od winy. "Kościół niemiecki jednak czuje się solidarny ze swym narodem nie tylko we wspólnocie cierpienia, ale też w solidarności winy i sam się oskarża, że nie działał odważnie, nie modlił się wiernej i nie kochał goręcej".

Niemoeller ostrzegł dalej przed odrzucaniem sobie jak piłki sprawy winy, bo usiłuje się ją zmniejszyć przez wskazywanie na winę innych. W tym przesuwaniu leży właściwie niebezpieczeństwo. Jeżeli na nastąpić pokój na ziemi, trzeba po chrześcijańsku brać winę na siebie i wierzyć w przebaczenie Boga i przez to właśnie wyprzeć w życiu narodów złą zasadę "oko za oko" i "uderzenia za uderzenie".

Piotr KMITA

Na marginesie „Promethidionu” Cypriana Norwida

A słowo ciałem się stało

II

*Wszelka inna miłość bez wcielenia
Jest upioremym myśleniem myślenia.
(Norwid, Promethidion)*

SZTUKA nie jest religią, i biada jej jeśli przywłaszcza sobie rolę, do której nie dorosła. Ale sztuka potrzebuje religii, tak, jak płuca tlenu, ryba — wody, wszystko co żyje — słońca. Nie jest to więc zależność zewnętrzna, służalczą, ale związek organiczny, istotny. Religia łączy człowieka z Bogiem (*religat*), gdy Sztuka, poprzez kształty widzialne, szuka Boga, Pierwotnego wszelakiego piękna (nie to, że tak często szuka bezwiednie).

„Piękno Boże jest u źródła wszystkiego co jest” powiada wspaniale święty Tomasz. Starać się więc nadać kształt mojej wizji piękna, chcąc nie chcąc tropić Boga, odnajdując ślady Boże. Prawdziwa sztuka nie jest i nie może być przeciwna religii i naodwrot: zwalczając religię najskuteczniej wykańcza się sztukę. Epoki, kraje ateistyczne na śmierć są poróżnione z Pięknem (zbuntowane wyjątki potwierdzają tylko regułę).

Idźmy o krok dalej: jaki jest stosunek sztuki do chrześcijaństwa, co sztuka zyskała na chrześcijaństwie, które w naszym przeświadczeniu jest dopełnieniem i koroną najgłębszych aspiracji religijnych duszy ludzkiej?

Sercem chrześcijaństwa jest tajemnica Wcielenia: Słowo, które stało się Ciałem. W jednej osobie Bóg i człowiek doskonalą: Chrystus. Wiemy, jak zajadle, do upadłego teologia pierwszych wieków broniła tej prawdy kardynalnej, że Bóstwo Chrystusa nie uwalnia pełni jego Człowieczeństwa, a Człowieczeństwo nie umniejsza Bóstwa. Była to koncepcja tak śmiała, tak oryginalna, tak niesłychana, tak sprzeczna zarówno z bezwzględny spirytualizmem teologii żydowskiej Starego Testamentu (z rzadka jeno targanej wizjami proroków) jak i z greckim Olimpem, ukształtowanym na modłę li tylko człowieczą, że trzeba było niebieskich gwarancji, rozgorzałych w lunach Wiercznika, by wrosły w świadomość ludzi ówczesnych. My już otrząskaliśmy się (niestety) z najbardziej rewolucyjnym z naszych dogmatów. Ale dla człowieka sprzed dwu tysięcy lat nowina o Człowieku, co był Bogiem zarazem była nie tylko „dobra” lecz i olśniewająca.

Nie piszemy tu wszakże traktatu „de Incarnatione” o Wcieleniu. Chodzi nam o co innego, o konkretne pytanie. Czy i jak dogmat Wcielenia zaważył na świadomości artystów i na ewolucji sztuki?

Z istoty swej i powołania Sztuka wciela wizje artysty w taką czy inną, choćby najwiotszą jak dźwięk, formę materialną. Wielkość kunsztu jest wprost proporcjonalna do wielkości napięcia między duchem a materia, między intencją i wykonaniem. Tylko artyści bardzo dużej miary nigdy nie kapitulują, nie obniżają lotu, do upadłego, zajadle, wytrwale zmagają się z materią oporną, by ją zmusić do wyrażenia tego, co w ich duszy niby ptak się kołace i na wolność wyrwa. Trzeba istnego heroizmu by nie dać za wygraną, by nie zdradzić czy to wizji wewnętrznej czy też formy widzialnej. Są artyści, co rezygnują z idei, bo im się w formie nie mieści, i są artyści, co nie dbają o formę, gdyż wpatrzeni są w ideę. W obu wypadkach są jak matka, wydająca na świat płozy przedczesne, poronione. Gdyż dzieło sztuki to i materia

i duch, to duch tłumaczący się materią, to idea wcielona, to słowo (przez małe „s”) stające się ciałem.

Na początku Genezy istnieje zdanie, o którym zbyt mało się pamięta, którego naogół się nie rozumie, choć jest tak bardzo oklepane: że Bóg stworzył człowieka „na wzór i podobieństwo swoje”. Jeśliby obrazem Bożym (na wieki niestartym, choć możemy go zszargać, sprofanować), nie dziw, że i sprawy nasze, że i dzieła nasze noszą tajemniczą picezę Bożych analogii. Artysta jest „małą Panabozą”, naśladuje, małpuje Boga-Stwórcę, lecz nie stwarza z niczego, tylko wciela: słowo wewnętrzne, jedyne, niewysłowione w kształt materialny. Im wierniej dba o integralność (nieosiągalną zresztą w całej pełni) swojej wizji wewnętrznej lecz i o jakość, o doskonałość wyrazu, im bardziej unika wszelakiego kompromisu (ileż czyha nań pokus), tym większym jest artysta. Dzieło sztuki to słowo, które staje się ciałem za cenę niezłomnej wierności słowu i ciału, które łączy, nie utożsamia, w twórczym napięciu, w przedziwnych zaślubinach.

Tam, gdzie nazbyt przeważa czy to duch, czy to materia, sztuka zamiera. Żydzi gardzili materią: nie mieli sztuki Ciągłym, tragicznym niebezpieczeństwem Greków było urzeczzenie pięknem widzialnym, na niekorzyść ducha. To też sztuka grecka, po okresie zawrotnych wzlotów, materializuje się stopniowo, traci skrzydła, zanika. Gdyby chrześcijaństwo odziedziczyło po żydach ich bezwzględny spirytualizm, nie miałyby sztuki, jak nie ma jej islam.

Ale fundamentem chrześcijaństwa jest „SŁOWO KTÓRE CIAŁEM SIĘ STAŁO” Jednomysłnym zdaniem wielkich Ojców greckich Wcielenie Syna Bożego uświęca bezgranicznie i nobilituje na wieki wszelkie stworzenie. Człowiek jest skrótem kosmosu *mikrokosmem*, i przyjmując człowieczeństwo Bóg niejako cały wszechświat przebóstwił. A ziemia, ta najmniejsza wśród konstelacji jak Betlehem, najmniejsze z judzkich miast, ziemia nosi na sobie nie tylko znamię Stwórcy, wspólne gwiazdny bezmiarom, lecz i dotykalne ślady Boga u-człowieczonego. Czy zdajemy sobie sprawę, jaką chwałą fakt ten obleka wszystkie twory materialne? Droga może rzec: „po mnie stapał”. Trawa

może rzec: „dotykał mnie”. Studnia może rzec: „Przy mnie siadał”. Hebel cieleski może rzec: „ręce Jego na mnie stwardniały”. Drzewo może rzec: „na mnie umarł”. Kamienie mogą rzec: „przytuliliśmy go, gdy ludzie ukrzyżowali”...

Lecz więcej jeszcze, o wiele więcej mogą rzec woda i chrzty, i wino i chleb. Toż istota sakramentów na tym właśnie polega, że znak widzialny zawiera niejako i daje nam łaskę niewidzialną, co więcej: *Dawcę wszystkich łask*. W sakramentach już nie tylko człowieka, lecz materię Bóg przebóstwił, powołał niejako na duchowe gody. Skąd w narodach chrześcijańskich bierze się to poszanowanie dla najdrobniejszej kruszyny chleba? Stąd że chleb ten mógłby przecież być czymś więcej, niż chlebem. Profanacja chleba idzie w parze z zanikiem chrześcijaństwa — przyjrzyjmy się Francji!

Symbolika sakramentalna jest prawowitą własnością chrześcijaństwa. Nie znał jej antyk, choć przeczuwał w magii i misteriach. Siłą i niesłychaną oryginalnością tej symboliki jest fakt, że łączy w jedno, nie przeinaczając rzeczywistości napozór niewspółmierne. Woda pozostaje wodą H₂O, lecz jednocześnie przenika ją moc Ducha, która zdolna jest tchnąć w człowieka nowe życie. Chleb pozostaje chlebem, wino — winem, a przecież nie chleb to już, lecz Ciała Pańskie, nie wino, ale Krew. Jakżeż dostojna jest materia, która służy Bogu do przemian tak istotnych! Jak dostojna i pełna tajemnic!

Czy zdajemy sobie sprawę z praktycznych konsekwencji, jakie artysta wyciąga z symboliki sakramentalnej, wynikającej logicznie z dogmatu Wcielenia? Gdyż Bóg — powiada święty Augustyn — poprzez materię daje się człowiekowi, który jest i materią i duchem.

Sztuka chrześcijańska wyrosła ze świadomości tych radosnych zaślubin ducha i materii, które rozwierają przed okiem artysty horyzonty nieobeszłe. „Świat, to las symboli”, powiada Beaudelaire, który bardziej niż sam przypuszczał żył z chrześcijańskiej schedy. W perspektywie Wcielenia, w perspektywie sakramentalnej wszystko, co jest, nie tylko *jest* ale również *coś* znaczy. Stworzenie napozór martwe i nieczule zawiera w sobie *intencję* Bożą (1), którą człowiek może podpatrzeć,

wypełnić, sprzymierzyć z sobą, lub sprofanować i zgwałcić. Jesteśmy niejako odpowiedzialni przed Bogiem za to nasze „młodsze rodzeństwo”, które remuśmy głosem i kapłanami. W ósmym rozdziale Listu do Rzymian Paweł powiada, że „stworzenie wygląda niecierpliwie objawienia chwały synów Bożych, będąc poddane próżności (t.j. zranione bezładem, który jest skutkiem grzechu) *nie dobrowolnie* że tęskni do wyzwolenia z niewoli zepsucia ku chwalebnej wolności dzieci Bożych...”

Ten krótki tekst — którego nie zgłębił żaden komentarz — jest argumentem *powołania artysty*; z Bożej łaski przenika on skorupę widzialności aż do źródeł tajemnych, w których dziś jak przed milionami lat, bije twórczy nurt, nazywając rzeczy „po imieniu” przywraca im zgubiony sens, straconą cześć, wyzwala je niejako „z niewoli zepsucia”, raduje je wizją odnalezionego raj.

Jakżeż czystych trzeba rąk i oczu, jakże przeźroczystych, żeby sprostać misji tak zawrotnej? Tu nie wystarcza talent: tylko ścisły sojusz z Bogiem, najoryginalniejszym Twórcą, może usprawnić do sprawowania tak dostojnego kapłaństwa. Ale Bóg ten Człowiekiem się stał, Słowo stało się Ciałem. Na wszystkie drogi świata pada cień Krzyża. Kto go nie przyjmie, potkną się musi On jest dostojną ceną wszystkich zdobyczy, radości twórczej, glorii zmartwychwstania. *Nie ma kapłaństwa bez ofiary...*

Bardziej od szarego motłochu (profanum vulgus) artysta nosi stygmat krzyża, *rodzi się ukrzyżowany*: i krzyż jest mu gwarantem natchnienia: cóż rodzi się bez bólu? ileż krwi, potu, łez wsiąka w glebę, z której rodzą się wielkie dzieła?

„Chrystjanizm — pisze Norwid — dochodził do sztuki przez przecięcie linii ziemskiej, horyzontalnej i linii nadziemskiej, prostopadłej — z nieba padłej, czyli przez znalezienie środka, to jest przez *tajemnicę krzyża*”.

Lecz *któż* zrozumiał tak jak Norwid że „**KRZYŻ STAŁ SIĘ BRAMĄ**”
Także przede wszystkim dla Sztuki...

PIOTR KMITA

Encyklika „Optatissima Pax”

Streszczenie

Nowa Encyklika: „Optatissima Pax” (Upragniony Pokój) wyraża pełną lekko troskę Papieża na widok tak niepewnego położenia w chwili obecnej, i kieruje do wszystkich wezwanie do zgody i modlitwy.

Za św. Augustynem Papież określa pokój jako „spokój wynikający z ładu”. Dotychczas jeszcze, po długiej i krwawej wojnie, nie zabezpieczono tak upragnionego pokoju. Ludy pozostają w trwożnym wyczekiwaniu wobec niepewnej przyszłości; równocześnie klasami społecznymi niektórych narodów wstrząsają cierpka nienawiść i groźne rozruchy.

Należy rychło podać lekarstwo na tyle zła. Jeżeli z jednej strony wiele narodów, wyczerpanych ostatnią wojną, jest niezadowolonych do rozwiązania zagadnienia odbudowy i bezrobocia, to z drugiej, niestety, zaostrza się i wyszukuje nędzę klas proletariatu przez uboczne i sprytne wyrachowania. Atoli, woła Papież, nie przez podsycanie niezgody, nie przez rozruchy i zamieszki, nie przez rzeź bratnią, będzie można dopomóc niedostatki ludów i odzyskaniu utraconego dobrobytu.

Równocześnie jednak przypomina się wszystkim, a zwłaszcza tym, co są lepiej zaopatrzeni, że musi się dobro

ogólne stawiać ponad korzyść prywatną.

Głównym źródłem nieszczęść, jakie spadły na nas w tych latach, jest to, że oddalono się od religii Chrystusa, którą się przestano kierować w życiu prywatnym, domowym i publicznym. Jest zatem rzeczą nieodzowną powrócić do Jezusa Chrystusa, źródła prawdy i miłości. Dlatego wobec zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia Ojciec św. zachęca wszystkich chrześcijan do zanoszenia gorących modłów przy Żłóbku Bożego Dzieciątka aby, zechciało zgasić nienawiść, oświecić umysły tych, co raczej są ofiarą chytrego uwiedzenia, niż złośliwości, nauczyć bogatych zapobiegliwej szczodrobliwości dla potrzebujących, i aby ubogim i uciśnionym przyniosło pociechę i pragnienie dóbr niebieskich.

Wezwanie to Papież zwraca w szczególny sposób do dzieci, tak umiłowane przez Zbawiciela. Przez swoje niewinne modlitwy niechaj ublagają boską sprawiedliwość a przez swoje ofiary, o ile możliwości hojne, niech przyniosą ulgę biednym. Ojciec św. kończy wyrażeniem pełnej ufności, że za pośrednictwem Biskupów i kapłanów, wszyscy wierni, a zwłaszcza dzieci, odpowiedzą chętnym gestem na to ojcowskie wezwanie.

1) *Wartoby odgrzebać z przebogatej filozofii średniowiecznej doktrynę o intencji, którą przemysłał najsubtelniej Duns Scot i po nim szkoła franciszkańska.*

Modlitwa niekatolików

Wiadomo że, bardzo wielu niekatolików otacza wielką czcią św. Franciszka z Assyżu. Wielu nawet odmawia jedną z modlitw, której autorem jest Seraficki święty. Szczególnie zasłużony w szerzeniu tej modlitwy jest (również niekatolik) senator Albert Hawkes z New Jersey w Stanach Zjednoczonych, który rozesłał ją w wielu setkach tysięcy odbitek do wielu ludzi w swym kraju. Oto modlitwa:

„Panie uczyni mnie narzędziem Twego pokoju; pozwól mi niecić miłość tam, gdzie panuje nienawiść, nieść przebaczenie za krzywdy; siać zgodę gdzie jałtry niezgoda, a wiarę gdzie się szerzy zwątpienie; rozpraszać ciemności światła a smutek radością.

O Boski Mistrzu, daj mi, bym raczej chciał pocieszać, niż doznawać pociechy; rozumieć, niż być rozumiany; miłować niż być kochany, gdyż jedynie dając — jesteśmy obdarzani, przebacząc — dostępujemy odpuszczenia a umierając — rodzimy się do życia wiecznego.”

Z. BORYNICZ

Narodowa co do formy - sowiecka w treści

Czym jest Polska dzisiejsza w strefie okupacji sowieckiej i pod rządami Bieruta? Na jaką drogę została przemocą pchnięta?

Jest formalnie państwem niepodległym i suwerennym. Jej ustroj prawny jest budowany — niezgodnie z prawem, ale na polskiej podstawie pierwszej marcowej konstytucji z r. 1921 z „drobnymi” zmianami. Ma swego prezydenta, sejm i ministrów, marszałka i generałów, ambasadorów, wojewodów i starostów, barwy narodowe i polski język urzędowy. Ma żołnierzy, chodzących w rogatywkach i oddających honory dwoma palcami, czyli tradycyjnym naszym, miłym sercu sposobem. Ma nowy order Grunwaldu i tradycyjny Virtuti Militari, obchodzi niektóre tradycyjne święta narodowe obok niektórych nowych i lśni wszystkim barwnymi zewnętrzną polskości, mającej zachwycić oczy i porwać serca. Władza p. Bieruta wykazuje niezmierną dbałość o znane zamilowania polskiego ogółu pod tymi względami. Nawet komunistów w Polsce nie ma, jak za dawnych, reakcyjnych i faszystowskich czasów. Jest „tylko” Polska Partia Robotnicza o nazwie tak mile brzmiącej w polskich uszach, gdy zapomnieć o prawdziwym charakterze tej partii.

Forma ma swoją wymowę, forma przekonuje, podobnie jak hasło propagandy w nieskończoność powtarzane. Nawet ci Polacy, którzy nie ufał sowieckiemu okupantowi, na podstawie znajomości i własnych doświadczeń, zaczynają ulegać magii słów i pięknu dekoracji, zaczynają tracić powoli zaufanie do własnej nieufności, zmęczeni latami walki, tułactwa, tęsknoty. Może to, co nazywa siebie niepodległą Polską z takim uporem, tupetem i hałasem — jest nią naprawdę? Może Rosja Sowiecka przeciw zmieniała swoją politykę i stosuje do Polski jakieś nowe zasady? Może Szawel zmienił się w Pawła? Może Bierut, stary ateista, bolszewik, członek Kominternu, dziś „bezpartyjny,” kiedy pobożnie słucha niedzielnej Mszy św. w Warszawie u Wyztek, nie jest jednak owym przysłowiowym diabłem, co ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni? Może szczerze i zyczliwie zapanowała niespodzianie nad polityką Moskwy wobec Polski?

Rozważmy politykę sowiecką w Polsce z punktu widzenia znanych programowych zasad bolszewizmu, teoretycznie ustalonych i urzędystycznie przez rządy sowieckie przed okupacją naszych ziem i gdzieindziej niż w Polsce. To nam ułatwi obiektywną i właściwą ocenę tego, co jest w Polsce. Czy naprawdę mamy do czynienia z zasadami nowymi, a więc może również z nowymi, pomyślnymi dla narodu polskiego celami? Czym jest w swojej istocie ustroj samego Związku Sowieckiego od którego dzisiejsza administracja Bierutowa ma być rzekomo niezależna? Jakie zmiany przyniosła rewolucja bolszewicka ludom dawnej Rosji carskiej?

Rosja carska była państwem rządowym despotycznym i centralistycznym. Rewolucja bolszewicka została dokonana w imię walki klasowej proletariatu oraz w imię wolności ludów, a przeciw tyranii białego caratu. W miejsce tyrańskiemonarchii wprowadzono ustroj biogunowo przeciwny i odmienny. Źródłem władzy stały się rady (sowiety), delegatów chłopskich i robotniczych, czyli najszersze dolne warstwy i podstawa piramidy społecznej, podczas gdy poprzednio źródło władzy było u szczytu tej piramidy — u tronu cara. Ludom imperium ogłoszono wolność. Państwo otrzymało skrajnie demokratyczną nazwę dobrowolnej federacji ludów: Związek Socjalistycznych Radzieckich Republik. Tak było co do formy.

A jak ukształtowała się treść owej skrajnie wolnościowej i demokratycznej federacji ludów? Wszyscy wiemy, co okazało się w praktyce. I demokracja i federacja pozostały na papierze. Despotę cara zastąpił wszechwładny szef „Wszeczwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewickiej)” w skrócie W K P (b). Jedyna ta, wszechwładna i wszechmocna partia jest organizacją rządową centralistycznie i od góry piramidą społeczną. W ten sposób demokratyczny na papierze ustroj rad staje się w praktyce tylko wykładnikiem tyrańskich rządów partii, która znów rządząca jest z kolei od góry i po tyrańsku — z Kremla. Piramida społeczna władzy jest naprawdę odwrotnością tego co głoszą teksty ustaw. Demokratyczną formą dzieli przepaść od treści.

A jak ma się sprawa z federacyjnością Związku Sowieckiego, z wolnością ludów w jego ramach? W pierwszym okresie rewolucji, gdy chodziło o obalenie caratu i zdobycie, a następnie utrwalenie władzy trzeba było szukać sprzymierzeńca w narodowych dążeniach do wolności u licznych ludów Rosji. W tej atmosferze powstała koncepcja dobrowolnej federacji republik w miejsce dawnego caratu. Kiedy jednak uporano się z kontrrewolucyjnymi wojskami, wiernymi caratowi, rozpoczęło się napełnianie federacyjnej i dobrowolnej formy ponownie centralistyczną, mianowicie sowiecką treścią. Traktowanie przez ludy odzyskanej wolności na serio uznano za kontrrewolucję i tępieno wszelkie dążenia niepodległościowe właściwymi Moskwie metodami systematycznie i okrutnie. Czeką, a następnie GPU i NKWD, a nawet czerwona armia miały do czynienia nie tylko z wrogami ustroju społecznego Sowieców z kulakami i burżuazją, ale w równym stopniu z dążeniami do niepodległości poszczególnych ludów. Jedno i drugie topiono w morzu krwi.

W rezultacie ZSRR, będący formalnie dobrowolnym zrzeszeniem kilkunastu republik t.zw. związkowych, czyli pełnoprzeczynnych oraz kilkudziesięciu autonomicznych wchodzących w skład owych związkowych, przeważnie w skład Rosyjskiej Federacyjnej Republiki) jest w rzeczywistości najbardziej centralistycznie rządzoną i jedyną tyrańską świata. Wszyscy to wiemy i tak dalece przyzwyczajaliśmy się do takiej prawdy, że słowa „Związek Sowiecki,” inicjały ZSRR budzą w nas wprost skojarzenia z tyrańską treścią jednolitego mocarstwa Eurazji, a zapominamy natomiast o znaczeniu właściwym owych słów, użytych w tym wypadku na określenie oszukańcze.

Zapominamy, że przecież według konstytucji ZSRR istnieje rząd ukraiński i gruziński, białoruski czy azerbajdżański, że każda z licznych republik Zw. Sowieckiego ma swego premiera i ministrów, ale istnienie tych ciał jest jedynie papierową formalnością. Nie są to bynajmniej organy woli poszczególnych narodów, ale lokalne ekspozytury moskiewskiej centrali partyjnej, Rządów i republik jest bowiem na papierze wiele, ale cała władza należy do partii która jest jedyną, wszechmocną i po dyktatorsku rządzoną ze starej carskiej siedziby na Kremlu.

Konstytucyjna niepodległość narodów ZSRR jest fikcją. Wszystko co naprawdę przedstawiało żywotność i samodzielność owych ludów znalazło się pod ziemią, albo poza sferą wolności — w więzieniach lub łagrach. Narody

pod władzą sowiecką ulegają systematycznemu, ciągłemu procesowi, który bywa określony słowem, nieznanym innym językiem, a związanym wyłącznie z rzeczywistością sowiecką i techniką bolszewickiego rządzenia: „obezholowanie” czyli pozbawienie głowy. System sowiecki „obezholowia” każde społeczeństwo, które dostaje się pod jego władzę, czyli usuwa zeń wszystkie jednostki żywotne, kierownicze i przedstawiające czynną indywidualność narodową. Proces ten jest jednym z najbardziej istotnych punktów programu sowietyzacji narodu, czyli przekształcenia go w bezwolną, bierną masę łatwą do kierowania z moskiewskiej centrali przy pomocy aparatu partyjnego

Wszystko to jednak odbywa się przy zachowaniu wszelkich form niezależności i samodzielności narodowej poszczególnych republik w myśl naczelnego hasła sowieckiej polityki narodowościowej, że kultura powinna pozostać narodowa co do formy ale stać się socjalistyczna (czytaj: sowiecka) w treści.

W ten sposób pod rządami ZSRR powstaje jednolity „naród sowiecki,” o różnorodności narodowych form. Piękne dekoracje mają narodom zastąpić ich indywidualność oraz wolność rzeczywistą.

Partia dba starannie o to, by dekoracje były zachowane, a jeszcze staranniej, by nie uchowała się za nimi jakakolwiek inna treść. Narodowe pozory są tą narkozą, która ma ułatwić operację na uspijonych masach, ma doprowadzić do głosu wszystko, co słabsze i oportunistyczne, przy równoczesnym usuwaniu przemocą przez władzę żywiołów silnych w imię bylejakiego oskarżenia. Rozpalanie zawiści klasowych i wszelkich przeciwności wewnętrznych, godzących w historyczną indywidualność narodową, jest innym nieodłącznym oraz istotnym składnikiem procesu sowietyzacji narodów starannie przemysłanego i dobrze wypróbowanego przez sowieckie sztaby polityczne.

Trzeba być ślepym, aby nie zobaczyć że jesteśmy traktowani w analogiczny sposób, jak owe „samodzielne” i „dobrowolnie” sferowane republiki, z których pod rządami sowieckimi została po niewielu latach tylko nazwa i beztreściowa forma. I one przeżywały swoje lata nep'u (czyli liberalizmu przejściowego), a obręcz zaciskała się zarówno powoli jak nieubłaganie. I one były poddawane metodom zmiennym w rozmaitych okresach, ale rezultat był zawsze jeden i ten sam: sowietyzacja, czyli bezwzględne wyjałowienie życia

narodowego z wszelkiej własnej treści przy równoczesnym zachowaniu nazw form, papierowych ustaw.

Już dzisiaj wystąpienia przedstawiciela „rządu polskiego” na konferencjach międzynarodowych nie różnią się, co do swojej samodzielności politycznej od wystąpień „niepodległej” Ukrainy. Już dzisiaj rzeczywista władza spoczywa w rękach nazywanego po sowiecku, Politbiura PPR, czyli ekspozytury Kominternu na Polskę; już dzisiaj polskie nazwy stronnictw niemal wszystkich są albo parawanem nicości politycznej albo szyldem ukrytych agentur komunistycznych.

Wszystko, co polskie z ducha i dążeń podlega bezwzględnej depolaryzacji, jako „fasyzm,” „reakcja” czy „bandytyzm.” Na powierzchownię życia natomiast i do stanowisk kierowniczych wydobycia okupacja sowiecka postacie słabe i bezbarwne lub załamane, albo wprost niegodne i sprzedajne. Pojawiają się osoby, których samo społeczeństwo polskie nie wysunęłoby nigdy na swoje czoło. Będą się pojawiać coraz nowe, coraz niższego poziomu. Równocześnie polskie formy państwowych, oraz patriotyzm ogłoszonych hasła ma oswoić społeczeństwo z narzuconą rzeczywistością, ma ścigać z wygnania tę część narodu, która w sferze wolności posiada dotąd możliwość — groźną dla sowieckiego okupanta — przechowania prawdziwej treści polityki narodowej i prowadzenia dalszej walki o niepodległość.

Sowietyzacja narodu — któremu to procesowi, wyżej naszkicowanemu, należy się osobne, wszechstronne studium, jest najbardziej diabliskim narzędziem imperializmu bolszewickiego, niszczącego cywilizację niwelującego historyczną indywidualność narodów.

W stosunku do naszego narodu program jej jest niewątpliwie gruntownie opracowany na podstawie dokładnego rozpoznania polskiej psychologii, polskich wad i zalet, polskiej siły i słabości. Okupując nasz kraj, posiada Moskwa nieskrępowaną możliwość urzędystwiania sowietyzacji Polski, czyli jakości naszej kultury z wszelkiej treści i ducha przy zachowaniu jej form wewnętrznych.

Jedyną częścią narodu, której to niebezpieczeństwo nie zagraża, jesteśmy my, na wygnaniu. Nakłada to szczególne obowiązki. W ubiegłym stuleciu — wobec niebezpieczeństw mniejszej wówczas głębi i dynamiki — spełniła znakomicie swoją długotrwałą rolę Wielka Emigracja. Nie możemy zapominać o jej przykłady.

Józef BIAŁASIEWICZ

(Od własnego korespondenta)

„Wzór zoldaka faszystu”

Frankfurt, styczeń 1948

Doniesienia prasy zagranicznej, a szczególnie opublikowane przez Międzynarodową Komisję Badania Europejskich Problemów sprawozdanie o działalności „Narodowego Komitetu Wolnych Niemiec” w Sowieciech z marsz. Paulusem i gen. v. Seydlitzem na czele wywołały żywe poruszenie w niemieckiej opinii publicznej.

Wyraża się to w wystąpieniach prasy, ostrzegającej wyraźnie przed imprezą Paulusa jako instrumentem sowieckiej polityki wobec Niemiec. „Stuttgarter Zeitung” wystąpiła bardzo ostro przeciw Paulusowi, zarzucając mu wyniszczenie „całej armii niemieckich ojców i synów pod Stalingradem, gdzie podjudził ich do śmierci hasłem, że lepiej jest umrzeć za „wodzą” i „Wielkie Niemcy”, aniżeli pójść do rosyjskiej niewoli”. Równocześnie zaś sam Paulus wolał wybrać niewolę aniżeli śmierć, a przed poddaniem się wysłał jeszcze hołdowniczy radiogram do Hitlera, „największego wodza wszystkich czasów”.

Pismo nazywa Paulusa „wzorem zoldaka faszystu” i dziwi się, że zamiast zniknąć w zapomnieniu wypłynął jako „antyfaszysta na scenie Narodowego Komitetu Wolnych Niemiec,” odgrywając nawet czołową rolę. Daje to wiele do myślenia.

Prasa zajmuje się też działalnością owego Komitetu, stwierdzając, że nie

zaprzestał on bynajmniej działalności, jak to w swoim czasie podano do publicznej wiadomości. Komitet założony 12 i 13 lipca 1943 r., miał być rozwiązany w sierpniu 1945 r. Tymczasem okazuje się, że działa on nadal, a jedynie zmienił formy działania, przenikając w niemieckie życie publiczne w strefie sowieckiej, a równocześnie wytwarzając ośrodek pracy typu wojskowego, skupiający się w sztabie niemieckiego dowódcy bitwy o Stalingrad.

Do ścisłego kierownictwa „Wolnych Niemiec” należeli m. in. gen. v. Seydlitz, gen. v. Daniels, gen. Karl Hess, por. hr. Heinrich v. Einsiedel, potomek Bismarcka, por. Emmendorfer, literat Erich Weinert i stary działacz komunistycznej międzynarodówki Wilhelm Pieck. Niektórzy z nich jak Pieck odgrywają czołową rolę w sowieckiej strefie okupacyjnej, inni zaś, wojskowi, tworzą sztab Paulusa, szkoląc zarówno oficerów jak i szeregowych do specjalnych zadań. W prasie niemieckiej wymieniano już nazwiska tego typu w szkolonych agentów, zajmujących obecnie ważne stanowiska w sowieckiej strefie okupacyjnej.

Do sztabu Paulusa ma należeć 80 niemieckich generałów, w tym 8 dowódców korpusów i 32 dowódców dywizji. Sztab pracuje oczywiście pod sowiecką kontrolą i przy ścisłej współpracy sowieckich specjalistów. E. Stecker z wychadzącego w Bawarii pisma „Echo” uważa, że celem akcji Paulusa jest nie

tylko wyszkolenie skłonnych do współpracy z Sowiecami pracowników administracji, ale kryją się za nią również dalekosiężne cele polityczne i wojskowe. Chodzi mianowicie o „umożliwienie w przyszłości wojskowej współpracy sowiecko-niemieckiej”. Dlatego też na różnych kursach silnie podkreśla się historyczne dążenia Bismarcka i gen. v. Seeckt do utrzymywania przyjaźni z Rosją. W tym zakresie szczególną aktywność rozwija potomek Bismarcka hr. v. Einsiedel, członek sowieckiej akademii wojennej.

Akcję Paulusa szczególnie pilnie obserwuje wydawany w amer. strefie okupacyjnej Berlina dziennik „Der Tagespiegel”. Pismo to zamieściło obszerny zestawienie głosów prasy francuskiej o działalności „Wolnych Niemiec” i wypowiedziało opinię, że Sowiety widzą w Komitecie ważny czynnik polityki wobec przyszłych Niemiec. Byłoby to typowe dla sowieckiej gry wyzyskiwać Paulusa b. narodowego bohatera niemieckiego, v. Seydlitza, noszącego nazwisko pełne blasku z czasów wojen frydrycjańskich i wielu innych b. generałów, mających jeszcze duże uznanie u zdemobilizowanych żołnierzy, aby w ten sposób cały naród niemiecki przeciągnąć na stronę Rosji.

Dla tych — wywodzi dalej „Der Tagespiegel” — którzy dobrze znają Niemcy i niemiecką armię, jest łatwo zrozumiałe stanowisko generałów w Rosji. „Reichswehr”, a później

"Wehrmacht" nigdy nie zaprzestała żywić ukrytej sympatii wobec Rosji. Od chwili traktatu wersalskiego arystokratyczne koła stały się bojownikami przymierza z Moskwą, a Reichswehra flirtowała z czerwoną armią. Dziś jeszcze bardziej aniżeli kiedyś mogą one twierdzić, że przyjaźń ze Stalinem jest środkiem, mogącym zwrócić pobitym Niemcom ich dawną siłę. Interesujące jest tu oświadczenie pewnego niemieckiego oficera, który powiedział, że służący w sowieckiej armii jego koledzy nie nawrócili się na komunizm. Są oni wszakże głęboko przekonani, że tylko Rosja jest powołana do utworzenia silnych Niemiec. Na Paulusa i Seydlitz nie wywierano najmniejszego nacisku. Obaj oni są zdania, że w bliskiej już przyszłości będzie możliwa wojskowa współpraca pomiędzy Niemcami a Rosją".

Nawrót do narodowo-komunistycznego romantyzmu — powiada od siebie berliński dziennik — jak to już przeżyliśmy w Reichswehrze, można zaliczyć do wielu cudownych baniek w jakie obtuają współczesne czasy. W historii z trudnością pozostaną po nich ślady".

To samo pismo zamieściło obszerny artykuł Franza Jürke pt. "Sfinks Paulus", przedstawiający bezpośrednio spostrzeżenia autora o działalności "Na-

rodowego Komitetu Wolnych Niemiec" Jürke wywodzi, że zarówno Komitet jak i współdziałający z nim "Związek Niemieckich Oficerów" (BDO — Bund Deutscher Offiziere), nie mogły dotrzymać ani jednego przyrzeczenia, ponieważ nie były tym, czym być chciały: "emigracyjnym rządem" niemieckiego narodu. Autor przypomina, że agitatorzy Komitetu, generałowie i pułkownicy, zachowywali się w niewoli w ten sposób, jakby "mieli już w kieszeniach ministerialne portfele". W obozach jenieckich skupiali się przy działaczach Komitetu jedynie "naiwni komuniści i polujący na kaszę, ponieważ otrzymywali więcej kaszy aniżeli inni". Interesujące jest stwierdzenie Jürke'go, że cała ta propaganda skuteczniej oddziaływała na oficerów i urzędników aniżeli na zwykłych żołnierzy. Uczyszczano, wprowadzając chętnie na organizowane przez „obozowe aktywy” imprezy ale natychmiast znikano, gdy następowała część propagandowa. Natomiast w obozach oficerskich, gdzie było wiele wolnego czasu na rozmyślanie i dysputy światopoglądowe, akcja Komitetu miała lepsze wyniki. Chociaż i w tych obozach "typowo nacjonalistyczna propaganda czarno-biało-czerwone odznaki, wieczne powoływanie się na Clausewitza, von Steina i układ

w Taurogach uważane były przez większość jako manewry dla zmylenia czujności." Można powiedzieć bez przesady, że dziewięć dziesiątych członków przystąpiło z pobudek oportunistycznych. "Chodziło zarówno o posady w zarządach obozów, jak też o chęć zatarcia śladów przez politycznie obciążonych, którzy przez czynny udział w "antyfaszystowskim aktywie" pragnęli odsunąć niebezpieczeństwo zatrzymywania ich w niewoli i nie zwalniania do domu.

Agitatorzy Komitetu silnie wykorzystywali pogłoskę że kto nie zgłosi, przystąpienia nie będzie zwolniony z niewoli. Tego typu agitacja wywołała pożądane skutki i pod koniec działań wojennych "ponad połowa oficerów należała do BDO i tym samym do Komitetu".

Na zasadzie wielu relacji o akcji propagandowej w obozach jenieckich Jürke wysnuwa wnioski, że Sowietrzy przygotowują się na wypadek konieczności utworzenia wschodniego państwa niemieckiego, całkowicie włączonego do "wschodniego bloku satelitów". Tego typu opinie wyrażają wyłącznie niemieccy działacze Komitetu, gdyż na ten temat sami bolszewicy nie dotąd nie ujawnili, ograniczając się do podkreślenia wagi niemiecko-rosyjskiej

współpracy i powołując się na tradycję od czasów Piotra Wielkiego do Stalina oraz wskazując na zasługi Niemców w dawnej Rosji carskiej (Sievers, Münnich Totleben, Bernhardt).

W zakończeniu artykułu Jürke uważa, że obecnie Komitet nie może liczyć na pozyskanie zwolenników z przekonania, a opiera się jedynie na "gromadzie oportunistów i doskakawców". W swoim czasie przedstawiciel Sowietów na konferencji w Dumbarton Oaks, przystępując do UNO oświadczył, że "Komitet Wolnych Niemiec" został utworzony jedynie "ze względów propagandowych". Tym więc trudniej — zdaniem Jürke'go — będzie przekonać niemieckich jeńców obecnie, że nowy "sztab Paulusa" jest jakąś nową organizacją, mającą inne zadania.

Artykuł Jürke'go zmierza raczej w kierunku lekceważenia poczynań Paulusa i nie przewiduje możliwości odegrania przez niego większej roli. Nie mniej jednak trzeba liczyć się z rzeczywistością. Sowiety potrafią umiejętnie szkolić swoich agentów politycznych i obecna impreza niemieckich generałów może kiedyś okazać się skutecznym narzędziem sowieckiej polityki wobec Niemiec.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

Wincenty ZAKRZEWSKI

Ruiny na Ostrowie Lednickim

Poniższy artykuł otrzymaliśmy od prof. Uniwersytetu Poznańskiego, dra Zygmunta Zakrzewskiego — w nawiązaniu do artykułu p.t. „Nieznana Wielkopolska Piastowska” — (ŻYCIE, Nr. 27). RED.

W tygodniku Życie ukazał się ostatnio bardzo zajmujący artykuł pod tytułem: „Nieznana Wielkopolska Piastowska.” w nim opisuje autor najnowsze odkrycia dotyczące najdawniejszej architektury wielkopolskiej. Chodzi tu o resztki kościołów romańskich, na które natrafiono podczas badań systematycznych, przeprowadzonych w Gnieźnie, Poznaniu, Trzemesznie i Strzelnie.

Na tych czterech, wychodzących na światło dzienne zabytkach, nie kończy się jednak nasze bogactwo wielkopolskie, zważywszy, iż mamy jeszcze piąty do tej samej kategorii należący pomnik, mianowicie: Ruiny na Ostrowie Lednickim pod Gniezmem. Nie uwzględnił ich autor wymienionego poprzednio artykułu, ponieważ są one od dawna znane i wielokrotnie opisane. Niemniej pragnąłbym im kilka słów poświęcić, ponieważ do ostatnich czasów nie udało się uczynionym ustalić dokładnie, kiedy budowla wzniesiona została i dla czego na tak mało dostępnym miejscu.

Na jeziorze Lednickim, położonym o kilka km na południ-zachód od Gniezna jest wyspa „Ostrów” nazywana Na niej wznosi się olbrzymie owalne grodzisko, pochodzące jeszcze z okresu Kultury Łużyckiej. W obrębie wałów, na uboczu, tuż przy nasypie południowym, widzimy resztki starożytnej kamiennej budowli.

W pobliżu Ostrowa, w kierunku zachodnim, wynurza się z toni wód druga wyspa, znacznie mniejsza, nosząca miano Gnieźnianki — także i "kuchni królewskiej". Na niej wznosi się również grodzisko, lecz późniejsze, stożkowate. Trzy mosty, których resztki dzisiaj woda pokrywa ułatwiały dawniej komunikację między wyspami a brzegami jeziora. Jeden łączył brzeg wschodni z Ostrowem, drugi Ostrów z Gnieźnianką, trzeci Gnieźniankę z brzegiem północnym. Wszystkie te szczegóły potrzebne są do zrozumienia że się tak wyrażę, problemu Ostrowa Lednickiego.

Powróćmy teraz do ruin. Tworzą one na oko całość, lecz w rzeczywistości należą do dwóch budowli, które choć przylegają do siebie, nie powstały równocześnie. Przemawia za tym prócz odmiennego sposobu budowania i ten szczegół, że do jednej użyto wapna

zabarwionego na różowo, do drugiej zwykłego białego. Budowla o wapnie różowym była kiedyś kaplicą, sąsiednia młodsza, zamkiem. Chronologia ta, pomijając nawet dane architektoniczne, wynika z następującego faktu: Południowo-zachodni narożnik zamku wciśnięty jest wprost w wał grodziska — to znaczy, że musiano wpiąć pewną ilość ziemi z niego usunąć, aby móc właśnie na tym miejscu, zamierzoną pracę wykonać. Czemuż więc zadano sobie tyle trudu, jeżeli cofnięcie się o kilkanaście kroków na wschód, byłoby sprawę gładko, bez psucia grodu, załatwiło? Otóż dlatego, że stała tam już kaplica, która przesunięcie czyniła niemożliwym.

Przystępuje teraz do najważniejszej kwestii, mianowicie do ustalenia wieku, naszego kościółka.

Od strony północnej dochodzi do ruin duże cmentarzysko, założone jeszcze w przedmieszkowych czasach. — Przeprowadzając na nim kilka lat przed ostatnią wojną badania systematyczne, natrafiłem w oddaleniu kilkunastu metrów od ruin kaplicy na grób szkieletowy. Zmarły leżał na warstwie wapna różowego i trzymał w prawej ręce denar Ottona II-go. Z tego wynika, że nieboszczyk został pochowany bezwzględnie po wzniesieniu kościółka, a przed śmiercią cesarza która w roku 983 nastąpiła. Opierając się na tych danych, przyjąć możemy jako pewnik, że kaplicę na Ostrowie Lednickim wystawił Mieszko I krótko po swoim chrzcie.

Dziwne się wydaje, że dla tego pierwszego domu Bożego, który miał stanąć na ziemi Wielkopolskiej, wybrano tak niedogodne i nieodpowiednie miejsce, mianowicie na wyspie i gdzieś pod wałem starego grodziska. Musiał więc istnieć poważny powód, że w ten sposób postąpiono. Rzeczywiście istniał — jak bowiem wykopalisko na to wskazuje, Ostrów Lednicki był już za czasów Mieszka I obozem warownym.

Ten stan rzeczy wszystko tłumaczy.

Staje się zrozumiałe, że książę nasz po przyjęciu wiary Chrystusowej, musiał dążyć do tego, aby nie tylko jego dwór, ale także i jego siły zbrojne, a przede wszystkim stałe załogi, poszły za jego przykładem. Dla Lednickiej stawia kościół na jej miejscu pobytu — w obrębie grodziska. Środek obozu wypełniają chaty wojów. Z konieczności więc wybiera dla budowli nieznaczne wywyższenie przy wale. Pragnąłbym jeszcze zaznaczyć, że Joachim Bielski

wymienia w swej kronice jako jeden z istniejących za czasów Chrobrego obozów warownych także i Gnieźniański — jest to właśnie nasz Ostrów na Lednicy.

Ściany kaplicy tworzą wprawdzie prostokąt — zważywszy jednak, że narożniki są zaokrąglone, zaliczono budowle do typu rotundowego (jak n.p. św. Feliks i Adakut na Wawelu, św. Prokop w Strzelnie). Mury zachowały się do wysokości 1 — 2 m. — od strony chóru są znacznie wyższe. Tu znajduje się wejście do małej komory, zresztą dobrze zachowanej, gdyż brak jej tylko sklepienia. Na lewo od tegoż wejścia widzimy stopnie, które kiedyś do zamku prowadziły. Resztki filarów o przekroju ćwierć-kolistym, rozmieszczone wewnątrz kaplicy, pouczają nas, że posiadała ona zamiast sklepienia, zwykłą powalę derwnianą.

Most między wyspami i drugi łączący Gnieźniankę z brzegiem, są niewątpliwie dziełem Bolesława Wielkiego

Józef ZYCH.

JAK SIE SABAŁA DOSTAŁ NAZOD Z NIEBA NA SVOJE HOLE

Stało się roz, że Jasiek Sabała wzion i umar.

Leżał se, jak jaki król na słomie, co mu jom jego baba Kaśka oześcieliła na ziemi. Ze on se leżał piknie, to se leżał, ale jego dusycka, to ta nie wiedziała co mo robić. Plontało sie to biedarstwo popod nogi, a ze beła maluško jak iskie-recka, a lekuško jak piórecko, to jij nik nie widziół i nie słysół. Zeby jij fto nie przistompił, hipla se na sosromb, a tam wisiały genśle. Haj!

Dusycka zobocyla, ze mo isć na Sond Boski, ze jij tu juz nie dziedzina — za-cena groć.

Jak listeckie bukowe, kie je w jesieni mróz zworzy, leciały nucicki co jedna to pikniejszo, co jedna to rzewliwso, jakby wyplakać kciały to syćko, co przeyła przilepiono do serca bez trzi siemdziesion roków.

Poleciały nucicki o kochaniu, co go ino Bóg Ociec widzi a ozerwać go moze ino śmierć; o perciak, co ino po nik chodzajom kozicki; o wodzicce cystej jak lza janiola, a lepszej nad syćkie trunki; o kosowce, co tak strasnie rada widzi turnie, ze bez całe zycie boćko gołom skale, — i tym nowinksym scenściu i skarbie — o ślebozdzie.

Pobudzily sie od tego granio muchy, co se spaly pod powalem i zaceny sekundowac, a miesioncek, co se stoł fte

i miały raczej strategiczne znaczenie. Z którejkolwiek bowiem strony nieprzyjacieli nacierał, mogła załoga warowni, w razie groźnego niebezpieczeństwa, odgrodzić się od niego jeziorem, burząc przejścia za sobą. Także i budowę zamku można przypisać Chrobremu. W każdym razie stał on już w roku 1000 na Ostrowie, gdyż w nim podejmował gościnnie wódz nasz Znamienity (na monetach: Dux inclitus) cesarza Ottona III dążącego do Gniezna. Niestety, prócz części łączącej go z kaplicą, mało po nim pozostało.

Cisza i jakaś nieuchwytna tęsknota ogarniają dzisiaj Ostrów Lednicki. Do prastarego grodziska tułają się resztki murów białych, jakoby żalące się, że poszły w niepamięć. A przecież były one kiedyś świadkami chwil wzniosłych, chwil historycznych. Wszakże widziały pierszego gospodarza Państwa Polskiego, korzącego się u stóp ołtarza przed Bogiem Wszechmocnym i słyszały, jak tu po raz pierwszy zabrzmiało hasło "Za Wiarę i Ojczyznę". Cześć im się przeto wielka należy — powinny też być sercu każdego Polaka drogie. —

Zygmunt Zakrzewski.

nad turniami i srebrzył wirchy, usłyszał to granie. I zeby za nie podziękować, cisnon nopikniejsy promień bez okno do izby.

Ino ludzie ci tego grania nie kcieli słuchać, a Kaśka nopirso zamiarkowała fto gra, bo tak pado:

—Weźcie no ta ftory gromnice i zaświćcie. Trza mu ostworzyć dźwirze, niekze se juz idzie, ka mo isć z Panem Bogem. Inacyj to mi tu bee tyrlikał tyrlikał, haj!

Rada nie rada, przestała dusycka grać. Pogloskała ostatni roz struny i hipla na ziem ze sosrembu. Tam juz cekał na niom janiol. Bo to wicie, święty Pieterpawel ni móg sie jij do-cekać i posłol po niom janiola, zeby jom naloz i przyprowadził. Ten ci jom tyj fili łaps za renke — i polecieli.

Cobrze nie bardzo, kie juz przilecieli pod brame niebieskom, janiol zburzył do bramy. Ale ze to beło jesce zima i nie beło bez okienko widno święty Pieterpawel pyto sie:

—Fto to?
—To jo! Janiol. Przyprowadziłek dusyckie Sabałowom.
Zazgrzypiol kluc i brama sie ostworzyła, ze wlaża dusycka do nieba. Ale święty Pieterpawel beł strasnie ozpa-jedzony. Jak ci nie skocy do dusycki, jak ci nie krziknie na niom zberconc

KRONIKA

Rosną mury katedry św. Jana

Z okazji zakończenia Starego Roku J. E.Ks. Biskup Wacław Majewski, sufragan archidiecezji warszawskiej, wystosował gorącą zachętę do kontynuowania odbudowy życia religijnego w Polsce i ogłosił równocześnie szczegółowe sprawozdanie z działalności Rady Prymasowskiej Odbudowy Kościołów Warszawy. Po dajemy poniżej wyjątki:

jij klucami nad głowom:

—Kaz' to tak lotrujes, psiołowcu! To ty nie wis, ze jakęs ino wysła z ciałą, trza zaros belo iść na Sond Boski! To jo mom po to janiolów, zeby nad takimi włócykijami cas tracili he?! Ceko jacy, jo ci juz dobrze pościele u Boga Ojca! Pódź!

Idom se pidom. A choć od bramy niebieskiej do pałacu Boga Ojca belo dalej jak z Zakopanego do Krakowa, zaśli fnetki.

Świnty Pieterpawł mrugnon na Janiola Stróża, zeby przypilnował dusycki, a som podesał do złotego stolca, na ftyrom se siodował Bóg Ociec, i tak skarży:

—Boze Ojce Wsekmogoncy, Królu nieba i ziemi! Przyprowadził Ci tu dusycke tego lotra, no tego, co przed filom umor w Zakopanem — Jaśka Sabala. Nic, bezkurcyjo, nie robił bez cale zycie, ino dniami nocami gził sie ... i grał. Nawet po śmierci taki som. A poza bucki, to on nie chodził? Kiek mu przy bramie pedziol to i owo, to se zembami na mnie skocyl. A jo: Choć juz bee nie przimierzajonc: dwa tysonce roków fnetki, jak jestek świntym — takij dusy nie widziolok.

Nic nie odrzek na to Bóg Ociec, ino se podpar głowe i myśloł. Myśli jedyn cas, nic. Myśli drugi cas, tyz nic. Myśli trzeci cas — i juz sie oześmioł, no! Ozesał se palcami siwom brode i pado:

—Pokoz no mi Klucniku świnty te ksionzke zycia ludzkiego!

Patrzy do nij, patrzy, medytuje, potem kiwnon palcem na dusycke:

—Pódź tu do mnie bidoku! Pódź, nie bój sie nic!

Kie juz dusycka podesła, pogloskał jom po głowie i pyto sie:

—Rodeś widziol, Jasicku, hole?

Podniosła dusycka głowe i popatrzyła sie na tego Gazde nad syćkimi gazdami. Uwidziola, ze to nie sama ino Sprawiedliwosc siedzi i jom sie pyto, ale nowienkso Mondrość, Dobroć i Miłosierdzie. Rypla jak długo do nóg i peda:

—Rod! Straśnie rod!

—A kciolbyś sie wrócić nazod na grzysnom ziemi? Do swoich wirchów.

Na to dusycka nie odrzekła ino oblapila nogi dobrego Sendziego coraz mocniej i bośkała tak, ze janieli i świntci zatykali ocy.

—Kie juz tak — pado Bóg Ociec — to sie wróć nazod, skondeś przised. Chodz se po wirchach i groj jak drzewiej pokieła bedom stać. Tyś ik teraz gazda.

A do świntego Pieterpawła tak pado:

—Markotnys widze, ze to nie po twojej myśli syćko wysło. Ale widzis, fto tak jak Sabala za zycia rod widziol ślebede i tyn nopikniejsy cud, Tatry i s nimi syćko, cok stworzył, wort, zeby był tego stróżem i po śmierci. Lo niego — pokazoł palcem na dusycke — tam jest niebo.

Cicho sie zrobiło w niebie po tyk boskich słowach, jak w pościele, kie ksiondz Monstrancyjom podniesie, ale dusycka juz śmiało sie pyto:

—Cybyk tyz nie mogła wzionć tyk genśli, tyk, cok ik seśdwaścia roków temu wystrugała z lipy?

—Weź se ik, weź i idź — pado Bóg Ociec — bo to juz wis, casu ni mom.

Wróciła se dusycka do Zakopanego, a rano Kaśka cudowala, ka sie podziały genśle? Pomowiała kumotra Jędrka Zbyrcorza spod regli, ale genśli jak nie belo, tak i nima.

A dusycka poleciała z genślami na Krywań i tam se nasła miejsce. W dzień sie kampie w słonecku i śpiwo, jaz hole gielcom. W nocy se zaś chodzi po srybrnyk mostak z miesionckowyk promieni, po rańtuchach z białej mgły od wirska do wirska i gro.

Fto to granie choć roz w zyciu usły, to bee pote chodźć za nim, choćby nie wim, ka beł i co robił. Haj!

Na pierwszy plan wysunęła się sprawa odbudowy Katedry św. Jana. Pomimo, że wokół na Starym Mieście, najdotkliwiej zniszczonym zalegała pustka i cisza i trudno było znaleźć dostępu do strasliwie okaleczonej katedry, przecież postanowiliśmy działać zachęceniem płomiennym orędziem Prymasa Polski. Roboty wstępne rozpoczęto w czerwcu 1947 roku od wywożenia gruzu i udestępnienia wejścia do presbiterium.

—Obecnie pomimo sezonu zimowego prace przy Katedrze nie zostały przerwane. Cóż zostało wykonane?

—Przede wszystkim wywożono intensywnie gruz za pomocą ciągników samochodowych i wozów. Przebiwszy się od strony Kanonii pod galerią zamkową na Dziekanie, uprzątnięto całkowicie presbiterium, ulicę Dziekanie część nawy głównej oraz podziemia pod kaplicą literacką. Przy tych czynnościach odnalezione szereg cennych fragmentów rzeźb i ornamentacji. Równocześnie wznosono mury nad presbiterium oraz część murów nawy głównej. Mury presbiterium są już gotowe na przyjęcie żelaznej konstrukcji dachu, który — jak się spodziewamy —

uda się wykonać w ciągu zimy. Odbudowa murów nawy głównej będzie prowadzona od wczesnej wiosny, ale pod warunkiem, że w ciągu zimy uda się wywieźć około 1.500 metrów sześciennych gruzu.

—Do prac budowlanych przy katedrze użyte zostało około 2.000 metrów sześciennych drzewa na rusztowanie, dwa wagony cementu, dwa wagony wapna itd. Zakupiliśmy 250.000 sztuk cegły, a potem użyto około 30.000 sztuk cegły, oczyszczonej na miejscu przez ochotników. Zamówiliśmy specjalną cegłę gotycką, uzyskując poza tem tę cenną cegłę również z robiorki zburzonych filarów i murów katedry.

—Do stanu używalności przygotowuje się obecnie kaplicę Cudownego Pana Jezusa, czyli t. zw. Kaplicę Baryczków, w której już od Wielkiego Postu odprawiać się będą Msze św. Będzie to wielka dla nas uroczystość, gdy w części już odbudowanej katedry zaplonie znowu lampka przed Cudownym Obrazem i rozpocznie się ponownie nabożeństwa, ścigając — jak dawniej — wierny lud do tego krwią serdeczną poświęconego miejsca.

—Widać już od strony Placu Zamkowego rosnące w górę mury czcigodnej Katedry św. Jana. Ale w roku 1948 czeka nas jeszcze wielka praca.

—Dlatego nie przestanie pipelować o szlachetne współzawodnictwo w tym dziele, o pomoc każdą i od wszystkich.

(—) Biskup Wacław Majewski.

Redakcja ŻYCIA ponawia apel o dalsze składki na odbudowę Katedry.

Ofiary na odbudowę kościołów Warszawy

202. Kasyno podoficerskie Ośrodka Szkolnego w Cannon Hall Camp nr. Barnsley, tytułem salda likwidacyjnego (Ks. Kpl. J. Dryżałowski)	£. 24. 1.10
203. P. M. Orłowski, Offic. Hold. Unit. Alness, Rosshire	£.00. 5. 0
204. P. A. Zawadzki, Codford	£. 0.10. 0
205. P. H. K. Londyn	£. 1. 0. 0
206. P. B. O.	£. 0.10. 0

Razem z poprzednimi£. 1026. 3. 6

PO KONGRESIE PPS

Na kongresie PPS w Wrocławiu p. Gomułka, przemawiając inieniem PPR, oświadczył m.in.: "PPR reprezentuje pogląd, iż w warunkach demokracji ludowej jednolity front musi doprowadzić do politycznej jedności klasy robotniczej, czyli do powstania jednej partii robotniczej. Jesteśmy świadome tego, że PPR nie może zmusić, ani też nie ma zamiaru zmuszać robotników, należących do PPS, do stworzenia jednej partii robotniczej, czyli do organicznego połączenia się. Sądymy jednak, że PPS nie przeciwstawi się utworzeniu jednej partii klasy robotniczej, kiedy robotnicy obu partii wspólnie tego zażądają i wspólnie tego będą sobie życzyć. A ponieważ jedna partia robotnicza leży w najżywniejszym interesie naszych robotników, zatem wcześniej czy później partia taka powstanie".

Kierownictwo PPS wyraźnie stanęło na stanowisku "raczej później niż wcześniej". Tuż przed kongresem przeprowadziło masową akcję rezolucyjną, przy której 400.000 członków wyraziło solidarność z linią polityczną partii. Rezolucja podkreśla "szczytne tradycje półwiekowej walki PPS o niepodległość i socjalizm" i pomijając milczeniem sprawę jednej partii, aprobując jedynie "politykę jednolitego frontu z bratnią PPR". Na kongresie zaś p. Cyrankiewicz podkreślił znaczącą rolę jaką na arenie międzynarodowej ma do odegrania właśnie samodzielna PPS. PPS w dążeniu do ugruntowania postawy jednolitego frontu może odgrywać konieczną i potrzebną dla socjalizmu międzynarodowego rolę na terenie zewnętrznym. Socjaliści polscy uważają siebie za mądrzejszych o cały okres historyczny od socjalistów zachodnio-europejskich.... Polska droga do socjalizmu musi być pomostem między rewolucją rosyjską i rewolucją społeczną na Wschodzie. Nie może być pomostem między kapitalizmem a rewolucją, między reformizmem a rewolucją". — Po linii zadań, jakie ma do rozwiązania niesufuzowana PPS, idą również uchwały kongresu.

NADMIAR GOŚCINNOŚCI

Zatarg ze Szwecją na tle pomocy, udzielanej zbiegom z Polski, nie schodzi ze szpalt prasy krajowej. Próbuje się gróźb, oskarżeń i perswazji. "Polska Zbrojna" (315) w korespondencji ze Sztokholmu powiada: "Coraz więcej uczciwych Szwedów głośno zadaje sobie pytanie: "Czy aby nie przesadzamy z tą gościnnością? Czy nie nazbyt łatwo udzielamy niezadowolonego przytułku agentom obcych państw, którzy skompromitowawszy się we własnym kraju, niechętnie widziani nawet przez swych mocodawców, szukają sobie schronienia u nas?"

Jak wynika z cytatów — owych "uczciwych Szwedów" jest dość nie wielu. Wszyscy mieszczą się w redakcji komunistycznego dziennika szwedzkiego.

PRZECIW AMERYCIE

"Głos Ludu" (332) długi artykuł polemiczny poświęcił oświadczeniu Papieża o udziale Ameryki w "krucjacie miłosierdzia". Dziennik "demaskuje" Amerykę. Rządzą tam trusty i kartele. Murzyni są upośledzeni. "Prześladowania uderzają w ruch robotniczy i we wszystkich kuzdi o postępowych poglądach. Dla bardziej opornych są więzienia i obozy koncentracyjne". Amerykańskie monopole zarobiły na wojnie 52 miliardy dolarów. "Pomoc Europie? Nie o miłosierdzie tu chodzi, ale o zwykły interes... Przykrywka do planów politycznych i gospodarczego ujarznienia Europy" i t.d.

Ale miliardy, jakie dała UNRRA, wyciągając peperowski reżim z najkrytyczniejszego impasu gospodarczego były dobre.

TAKŻE CZERWONY KRZYŻ

Nie tylko związki zawodowe, spółdzielczość i parlament winny być czymś zupełnie nowym w "nowej Polsce" Także PCK.

P. Żymierski, przemawiając 5. XII na zjeździe delegatów PCK, udzielił następujących nauk: "Praca Czerw. Krzyża w warunkach Polski przedwrześniowej była ograniczona i wypaczona przez system polityczny i społeczny. aki u nas panował. Rząd sana-

cyjny nie pracował dla dobra narodu polskiego...Polski Czerwony Krzyż, związany z sanacyjnym reżimem, nie tkwił korzeniami w narodzie...Związek demokracji w Polsce stworzyło nowe warunki dla działalności PCK. Nie ma obecnie sprzeczności między dążeniami władz państwowych a dążeniami organizacji społecznych.... Myśl w Polsce jako w jednym z krajów wolności, postępu i demokracji, cenimy ideały humanitaryzmu i szczerze uznajemy zasadę miłości bliźniego... Czy nie jest zgodna z zasadą miłości bliźniego nasza polityka przyjazni z bratnimi narodami, pragnącymi pokoju?"

Jak z tego "wynika" przedwrześniowy PCK albo miał "sprzeczne dążenia z sanacyjnym reżimem", albo też zgodne. W tym ostatnim wypadku zapewne interesował się jedynie higieną wśród kapitalistów i wielkich posiadaczy rolnych. Jedno jest pewne: "przedwrześniowy" PCK zbyt mało dopatrywał się pokrewieństwa między miłością bliźniego a przyjaznią do ZSRR.

A LITERATURA?

Na zjeździe literatów w Wrocławiu z krytyką obecnego stanu wystąpił p. Stefan Żółkiewski. Oto "niebezpieczeństwem dla naszej literatury są przesady drobniomieszczanśkie, zle pojęta tradycyjność i elitaryzm. Mamy do wyboru albo nurt rozpaczy, albo rewolucyjny optymizm. Ten ostatni bywa gorzki i brutalny, naturalistyczny i bardzo odważny, ale jest prawdziwie twórczy, spragnięty z nowoczesnym światopoglądem społecznym i politycznym.

Dalszą zdobyczą musi być upolitycznienie literatury.

Niestety, wciąż mamy do czynienia ze środowiskiem czytelniczym zbyt jednostronnym, małomieszczanśkim lub inteligenckim. Twórcy rzadko się zajmują problemami centralnymi. obchodzi ich nieraz więcej jakiś wycinek niż całość zagadnienia. Małe jest również zrozumienie obowiązków wychowawczych, a przecież zmiana ustroju społecznego woła o te funkcje wychowawcze....Falszywy humanizm polega na fałszowaniu przeszłości i przemacaniu prawdy o rzeczywistości współczesnej. Związek Literatów Polskich musi mieć jasny program. Musi mieć wpływ na całokształt ruchu wydawniczego i przeciwstawić się stanowczo jego fałszywym hasłom". ("Gazeta Ludowa" (321).

REJESTRACJE. Podania o koncesje handlowe wniosło 153.258 na ogólną liczbę 180.452 kupców. Nie złożyli podań przeważnie kupcy wiejscy i bazarowi. Obecnie przeprowadzało się "evidencje" przemysłu prywatnego. W ciągu 10 dni muszą się zarejestrować wszystkie prywatne zakłady przemysłowe. Nie zgłoszenie się kupca pociąga za sobą utratę koncesji, rejestracja przemysłu jest przymusowa. Za niezgłoszenie przedsiębiorstwa przewidziana jest kara trzech miesięcy aresztu, 500.000 zł grzywny i zamknięcie przedsiębiorstwa. Z rejestracji połączono wysokie opłaty, onbliczone według obrotu z czerwca b.r. Opłata do 500.000 zł. musi być wniesiona natychmiast i jednorazowo, opłaty wyższe mogą być rozłożone na dwie raty. Prywatnych zakładów przemysłowych było w Polsce 1 sierpnia b.r. 16.405.

W WARSZAWIE jest około 2.500 osób całkowicie bezdomnych, gnieźdzących się w ruinach i ziemiankach, oraz 15.000 osób, mieszkających w domach, zagrożonych zawaleniem, i skazanych każdej chwili na bezdomność. W WROCŁAWIU znajduje się jeszcze 2.500 Niemców. Będą oni wysiedleni na wiosnę.

PRZESZŁO MILION HEKTARÓW wymaga w Polsce zalesienia. 25 milionów zł wynoszą odszkodowania za szkody, wyrządzone przez 40 tys. dzików.

Z WYŻSZYCH KURSÓW NA DEWIZY. korzystać mogą w kraju także prywatni odbiorcy, otrzymujący z zagranicy banknoty w listach. Jest jednak różnica między kursem dewiz a banknotów. Tak n.p. przekaz w funtach angielskich wypłada się po kursie 1.612 zł. za funt, a banknot funtowy 1.000 zł. Podobna różnica zachodzi we frankach francuskich (335,83 zł. i 125 zł. za 100 fr.) i koronach duńskich (83,35 zł i 45 zł za 1 koronę.)

KAMIENNA GÓRA WYDAJE MILIONY — NA ALKOHOL Jednym z najbardziej chyba „popijających” powiatów D. Śląska, jest pow. kamiennogórski. Tylko wódki czystej wypija miesięcznie za 15 milionów złotych, co daje na każdego

obywatela powiatu 400 zł wydatku na ten produkt.

Gorzej jeszcze przedstawia się sytuacja w samej Kamiennej Górze, gdzie 12.000 obywateli wypija czystej wódki za 7 milionów złotych miesięcznie. Każdy więc obywatel tego miasta wydaje na wódkę 600 zł miesięcznie. Przysługując jednak, że mieszkańcy piją również wódkę gatunkową, oraz że w powiecie działa wiele „bimbrowni” i że prawdopodobnie wiele kobiet i ośeski nie piją, przeciętny obywatel Kamiennej Góry wydaje miesięcznie do 1.500 zł na wódkę.

To też na ulicach Kamiennej Góry od zmroku spotyka się przeważnie pijanych, a wśród nich wielki procent młodzieży.

Wspaniałe pole do popisu dla organizacji młodzieżowych, które powinny jak najszybciej wytoczyć walkę pijactwu przynajmniej wśród młodzieży.

TRZY ŻUBRY URODZIŁY SIĘ w rezerwacie niepołomickim

Akcja segregacji żubrów w rezerwatach polskich została zakończona. Ostatnie wymiany okazów tych zwierząt pomiędzy rezerwatami w puszczy Niepołomickiej, w lasach pszczyńskich i w Białowieży, doprowadziły do zgrupowania żubrów linii kaukaskiej w rezerwacie Niepołomickim pod Krakowem, a grupy czystej linii białowiejskiej w Parku Narodowym w Białowieży.

Rewelacją rezerwatu niepołomickiego są nowourodzone w ostatnich miesiącach trzy żubrzątka płci żeńskiej. Jak dotąd bowiem w przychówku żubrów przeważały zdecydowanie osobniki płci męskiej. („Słowo Powsz.”).

HOLANDIA

ROZNICE POGLĄDÓW W SPRAWIE INDYJ HOLENDER- SKICH

ZAGADNIENIE Indyj Holenderskich jest dyskutowane nie tylko w Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale też w samej Holandii i to w oficjalnym kościele protestanckim. I tak jedni żądają energicznych środków dla przełamania oporu Indonezyjczyków. Inni wprawdzie żądają niepodległości Indyj, uważają jednak dotychczasową akcję policyjną za konieczną dla powstrzymania terrorku i anarchii.

Trzecia jednak grupa holenderskich protestantów uważa akcję policyjną i dotychczasowe postępowanie rządu za godny pożałowania powrót do metod kolonialnych grubo dziś przestarzałych. Ci odrzucają wszelkie metody gwałtu w rozwiązywaniu kryzysu zaufania pomiędzy matczyną a nową republiką. Przewodzi tej ostatniej grupie wybitny przedstawiciel misionerskich kół protestanckich w Holandii, prof. Kreamer, który w czasie ostatniej wojny spędził kilka lat w niemieckim obozie koncentracyjnym.

NIEMCY

CHRZEŚCIJAŃSKIE POSTULATY USTROJOWE

W prowincji Nordrhein-Westfalen (Północna Nadrenia i Westfalia) biskupi katolicy czterech leżących na tym terenie diecezji, doręczyli najwyższym władzom krajowym memoriał zawierający chrześcijańskie postulaty ustrojowe, które powinny znaleźć uwzględnienie w projekcie konstytucji tego kraju. Podobne postulaty złożyli również przedstawiciele protestantów.

Informacja ta pochodzi od arcybiskupa Kolonii, Ks. Kardynała Fringsa, który z zadowoleniem oświadczył, że w postulatach katolickich i protestanckich można stwierdzić równoległość. W razie gdyby konstytucja miała posiadać przedmowę, musi się zaczynać od imienia Boga. Musi też być zaznaczone, że władza pochodzi od Boga, a nie tylko od narodu. Zdaniem Kardynała sprawy małżeństwa winny być uregulowane na podstawie porozumienia państwa z Kościołem, a nie przez jednostronne kroki samego państwa. Szkoła nie jest monopolem państwa i Kościół stoi na stanowisku, że powinien współdziałać w dziele szkolnego i pozaszkolnego wychowania narodu. Kardynał żądał wolności nauczania prywatnego.

W nowym porządku społecznym i gospodarczym Kościół pragnie widzieć urzeczywistnione zasady oparte na katolickiej nauce społecznej ustrojowej korporacyjnej. Kardynał wypowiedział się przeciw upaństwowieniu wszystkich przedsiębiorstw, a za wolną inicjatywę, z uwzględnieniem

jednak udziału robotników w zarządzie przedsiębiorstwa, gdyż robotnicy dojrzały do pełnoletności. — Ten ostatni postulat jednak — dopuszczenie robotników „do zarządu przedsiębiorstw” — bez równoczesnego udziału ich w zyskach i ryzyku przedsiębiorstw — jest społeczną fikcją, której się oddają katolicy niemieccy. Nie prowadzi do rozwiązania problemu sprawiedliwości społecznej i upowszechnienia własności, lecz całe zagadnienie, nieodważnie, zawiesza w powietrzu...

CECH ŚW. ŁUKASZA — Stowarzyszenie Lekarzy Katolickich istnieje już drugi rok w Monachium. W tym roku w dzień Patrona cechu, jego rektor, ks. Gruber, mówił o „Spotykaniu się lekarza z kapłanem”, podkreślając konieczność współpracy ich obu przy łożu cierpiącego. Mówca zgłosił, jako postulat, konieczność wprowadzenia do programu nauk lekarskich również filozofii i psychologii, dla studentów teologii zaś psychologii lekarskiej i psychoterapii. Dr Aub mówił o „posłannictwie chrześcijańskiego lekarza”, przy czym szczególnie uwypuklił znaczenie oddziaływania psychicznego na chorego, obok leczenia fizycznego.

„KETTLEWACHT”, znane przed wojną pismo robotników katolickich w zachodnich Niemczech, zamknięte

później z polecenia władz narodowo-socjalistycznych, będzie się znów ukazywało w Kolonii, w nakładzie 30 tysięcy czterostronicowych egzemplarzy, jako pismo licencjonowane przez Brytyjski Zarząd Wojskowy.

SŁOWACJA

W ŚWIELE LISTU PASTERSKIEGO BISKUPÓW

W wydanym w Adwencie liście Episkopatu Słowackiego znajdujemy odbicie charakterystycznych kłopotów tego kraju. Biskupi zajmują w nim stanowisko wobec wielu zagadnień współczesnego życia Słowacji. Na wstępie wskazują na powojenny upadek dobrych obyczajów i skarżą się na metody prasy, która tylko częściowo podaje prawdę, albo też celowo szerzy kłamstwo i przez swą napastliwość wprowadza poruszenie umysłów w całym kraju. Biskupi uznają dwuletni plan gospodarczy, ale sprzeciwiają się pracy w dni świąteczne i w niedzielę. List podkreśla konieczność wychowania religijnego w szkołach. Wzywa też ludność do zachowania spokoju w ciężkich chwilach braków i niedostatków i do zachowania wierności swemu państwu.

W osobnym ustępie listu biskupi zajmują się sprawami politycznymi,

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W FINLANDII zawdzięcza swe powstanie Polakom

GDY po rozbiorach Rosja wysłała na tereny fińskie żołnierzy pochodzenia polskiego, którzy stali w garnizonie w Viborgu, wtedy to, w r. 1799, przybyli tam OO. Dominikanie, aby zająć się opieką duszpasterską nad tymi Polakami. Ale już około roku 1909 ojcowie ci objęli swą opieką prawie cały obszar kraju. Pierwszy jednak większy kościół katolicki, pod wezwaniem św. Henryka, zbudowano dopiero w r. 1859 w Helsinkach (dawniej Helsingfors). Rosja bowiem dbała o to, aby się wata roślina zbyt szybko nie rozwijała i starannie tłumiła wszelkie śmiejsze poczynania katolików fińskich. I tak było, aż do czasu pierwszej wojny światowej i do odzyskania niepodległości przez Finlandię.

Gdzie się zajmują interesami całej Europy?

Wskutek tych starań Finlandii odłączono ten kraj pod względem kościelnym od archidiecezji w Mohylewie i utworzono z Finlandii wikariat apostolski, który oddano w opiekę holenderskiemu zakonowi N. Serca Jezusowego. Wikariuszem Apostolskim został Biskup Buck, po którym, w r. 1933, przyszedł biskup Cobben. W chwili wybuchu ostatniej wojny było w Finlandii około 2 tysiące katolików obsługiwanych przez 10 księży. Było to 4% całej ludności, 96% było protestantów.

Pokój zawarty po wojnie fińskorosyjskiej, w r. 1940, przyniósł kościołowi w Finlandii stratę. Dwie parafie, a mianowicie w Viborgu i Terijoki, znalazły się na terytorium odstąpionym Rosji, natomiast powstała nowa parafia w Lathis, dokąd przeniosła się część wiernych z Viborga. Gdy wybuchła nowa wojna z Rosją, w r. 1941, i Karelia znów wróciła do Finlandii, rekoncyliowano kościół używany przez bolszewików na salę zebrań, ale nowe zawieszenie broni znów pozabawiło Finlandię Viborga, a jego katolików kościoła.

Bardzo charakterystyczne są słowa fińskiego korespondenta, Jarla Galda, który w r. 1946 napisał w pewnym angielskim czasopiśmie katolickim: „Stolica Apostolska była najsilniejszą podporą nie tylko dla fińskich ka-

tolików, lecz dla całego kraju. Wielokrotnie bowiem wstawiała się za Finlandią w słowie i w czynie. Znaczne sumy rozdzielono między nieszczęśliwych wysiedleńców w czasie ewakuacji. Wobec jej bezstronności i miłości pokoju i wobec wielkiego autorytetu, jakim się zawsze cieszyła, rząd fiński podjął starania, by powołać do życia swe poselstwo przy niej. W r. 1942 dwouletni b. poseł fiński w W. Brytanii, M.G.A. Grippenberg, złożył Ojcu św. swe listy uwierzytelniające go, jako posła przy Watykanie.”

Stolica Apostolska była jednym z pierwszych państw, które uznały niepodległość Finlandii, a delegacja fińska, która wtedy objeżdżała stolicę Europy, prosząc o uznanie dla swego małego państwa, nie zapominała też o wstąpieniu do Watykanu, gdyż pamiętano, że w r. 1890 papież Leon XIII wstawił się u cara o polepszenie doli narodu fińskiego. Sekretarz owej delegacji fińskiej, Tankred Borenius, przyjęty w r. 1919 przez Kardynała Sekretarza Stanu Gaspariego, oświadczył, że: „Watykan jest naprawdę jedynym miejscem, gdzie się zajmują interesami całej Europy.”

Instytut Północny

Pomimo twardych prób, jakie ten kraj przeszedł, i ciężkich warunków, w których znaleźli się katolicy fińscy po końcu wojny, osiągnięto jednak nowe postępy. I tak m. in. w r. 1945 zakonnice katolickie z Ameryki założyły w Helsinkach szkołę katolicką dla dziewcząt, z językiem wykładowym angielskim. A gdy w lecie r. 1946 odbywały się w Kopenhadze wielkie uroczystości związane z kongresem jubileuszowym organizacji studenckiej, „Academicum Catholicum,” zjawili się na nich bardzo licznie fińscy studenci-katolicy, dając dowód, że powracają do udziału w życiu katolickim Europy zachodniej, z którego wojna ich wyłączyła. W tymże też roku 1946 Stolica Apostolska postanowiła utworzyć Instytut Północny, prowadzony przez OO. Dominikanów, z zadaniem przejęcia kształcenia katolickiego kleru dla krajów północnych. Jako siedzibę Instytutu przewidywano Helsinki. Do tej pory nie wiadomo, czy warunki pozwoliły na realizowanie tej myśli. (Wg „Orientierung.”)

NADESLANE OFIARY

NA SIEROTY W KRAJU.

- | | |
|---|------------|
| 1. Zamiast życzeń świątecznych oficerowie Bryg. Spad. w 203 Basic Unit P. R. C. (Ks. Kpl. A. Bednorz) | £. 5. 3. 0 |
| 2. Zebrane w kaplicy Borde Hill Camp, nr Haywarda Heath, Sussex (Ks. Kpl. M. Maszkiewicz) | £. 3.18. 0 |
| 3. P. K. Imach, South Camp, Chippenham, GPO Newmarket | £. 0.12. 0 |
| 4. P. mjr. Jakubowski, Rivenhall | £. 0. 8. 0 |

NA POMOC DLA DZIECI POLSKICH W NIEMCZECH.

- | | |
|---|-------------|
| 1. Ucząca się młodzież z Polskiego Centrum Szkół Średnich Bodney Airfield North, Thetford-Norfolk (Ks. Kpl. M. Walczak) | £. 36.12. 0 |
| 2. Zebrane na Mszy św. w obozie Millom Airfield, Cumberland (Ks. Kpl. St. Wójcik) | £. 6.10. 0 |
| 3. Zebrano w kaplicy obozowej Bodney Airfield South, Thetford Norfolk (Ks. Kpl. J. Lorenc) | £. 2.10. 0 |
| 4. P. J. Uberna, Everleigh, Malborough, Wilts | £. 0.11. 0 |

a zwłaszcza godnymi pożałowania procesami politycznymi i wyrażają nadzieję, że badania będą prowadzone sprawiedliwie i że rodziny badanych nie będą narażone. Pod tym warunkiem nastanie tak pożądanym spokojem i tak oczekiwane umocnienie całego narodu i państwa. W zakończeniu list pasterski wskazuje, że w ciągu tysiąclecia Kościół w Słowacji był wiele razy zagrożony zniszczeniem, ale Bóg nigdy nie pozwolił zatonąć jego nawie.

Odpowiedzi Redakcji

P. W. R. Nie, F. J. Sheen jest księdzem katolickim, prałatem, profesorem uniwersytetu w Washington i Louvain, doktorem filozofii, prawa i teologii. Liczba konwertytów, nie raz bardzo wybitnych osobistości w USA (jak sen. Wagner, Klara Luce Boothe, F. Kreisler, H. Ford II — wnuk i wielu innych) — których przywiódł Kościółowi, sięga paru tysięcy. Jest autorem fascynujących kazań radiowych, na których druk w ŻYCIU wyraził swoją zgodę. Prawdą jest że otrzymuje do 6 tys. listów dziennie i zatrudnia cały sztab sekretarzy. (Jak sam napisał do ŻYCIA: "I am deluged with tremendous correspondence!" — "Tonę w powodzi korespondencji!").

P. Stanisław Wasieła. Oto tytuł owego katolickiego dziełka, napisanego przez Henryka VIII: "Assertio septem Sacramentorum adversus Martinum Lutherum aedita ab invictissimo Angliae et Franciae rege et domino Hyberniae, Henrico, eius nominis octavo". Ów tytuł "Obrońca wiary" (defensor fidei), o jaki z powodu wydania tego dziełka postaral się u papieża Leona X pozostał do dziś tytułem Korony angielskiej. **P. Jadwiga L.** Nie, krakowski "Znak" podał (za "Verbum") nie zbyt dokładne wiadomości. Także wiadomość, że "Universe" (najlepszy z trzech popularnych tygodników angielskich) ma 13 tysięcy nakładu nie jest zgodna z rzeczywistością. Tak jak Pani pisze (co podawaliśmy w ŻYCIU), "Universe" posiada ponad 200.000 płatnych egzemplarzy. **P. Stanisław Karski.** Tak jest, chcemy wydać List Pasterski w osobnej broszurze. Ma Pan rację, tłumaczenie w krajowym "Znaku" jest czasami b. niedokładne. Tłumaczenie p. dr. Marii Winowskiej dla ŻYCIA jest dokonane za zgodą J. Em. ks. kard. Suharda.

P. Jerzy Woroch. Bardzo nam przykro, ale nie możemy spełnić prośby. Ze względu na trudności z papierem nie możemy nikomu wysłać egzemplarza bezpłatnego.

Wks. Kap. Antoni Gajda. Przygotowujemy kampanię w sprawie kultu Jezusa Miłosiernego. Dziękujemy bardzo, wykorzystamy.

P. St. Rusinowski. Zwróciliśmy się z prośbą do autora korespondencji. "Imcz" "Wigilia" przysłała za późno. "W drodze do Ługowaja" wykorzystamy. Przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi.

P. Leon B. (Turfhills Camp) Niestety, nie nadaje się do druku.

P. Marian Czupry. Załączamy bardzo, lecz nie wydrukujemy.

P. Stanisław Dembek. Wiadomość o polskich nabożeństwach w Birmingham podaliśmy w ostatnim numerze ŻYCIA.

P. Edward Dzierżek. Dziękujemy, lecz nie skorzystamy.

P. Edward Chudzyński. Wiersz przyszedł za późno do numeru gwiazdkowego.

ER — JAN. Wiersz nie nadaje się do druku.

P. Tadeusz Zieliński. Uprzejmie prosimy o przesłanie fotografii fragmentu, któryby nadawał się na Wielki Tydzień.

P. A. Polański. Dziękujemy za miłe słowa.

P. St. Nyka. Niestety, nie będziemy mogli skorzystać.

P. M. Basista. Dziękujemy za egzemplarz. Drugi, zgodnie z prośbą, Administracja przesłała do Rzymu.

P. R. Moszoro. Przykro nam bardzo, lecz i tym razem nie skorzystamy.

P. Zb. Czarnkowski. Rzeczywiście za "długi", a zatem ...

P. M. Bienkowski. Nie mogliśmy skorzystać, przykro nam bardzo.

P. Henryk Sek. Dziękujemy, nie możemy skorzystać.

P. Czesław Horain (Jeruzolima) Zgodnie z prośbą list przekazaliśmy p. B. Boimowi.

LISTY DO REDAKCJI

Echa „Hiszpanii”

OD REDAKCJI

Artykuł Ojca Prof. Bocheńskiego p.t. „Hiszpania” wywołał ogromne poruszenie, liczne echa i komentarze.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy list, jaki do Autora artykułu napisał dr Adam Bardecki oraz charakterystyczny list p. W. Skiby z Bilbao (nawiązujący do wypowiedzi p. Bogdana Znowskiego z 26 N-ru ŻYCIA).

(List dra A. Bardeckiego wyraża jego osobisty pogląd).

Londyn, 26.10.1947.

Wielebny Księżu Profesorze!

„Hiszpania” z października numeru ŻYCIA ma tę rzadką w prasie emigracyjnej zaletę, że pobudza do myślenia. Ze zaś myślenie jest moją ulubioną przyjemnością — żołądek kaprala nie pozwala na przyjemności intensywniejsze — więc myślałem i oto wyniki:

Kiedyśmy we Włoszech zaczęli dzielić się na powracających i „trwających”, widziałem naocznie, jak powstaje przywara oceniania ludzi według przynależności: on jest świnią, ale nasz. Wówczas przypomniałem sobie, jak przed wojną pewien komunista wykladał mi z miną człowieka, który posiadał prawdę (komuniści mają zawsze takie miny), że świat dzieli się na dwie wielkie połowy, wobec czego nieważne, że fabrykant jest porządny człowiek, skoro stoi po tamtej stronie barykady. Tak samo św. Augustyn dzielił świat na *civitas Dei* i *diaboli* (państwo szatana i państwo Boga — Red.) nie bacząc na przypowieść o kłaku w pszenicy.

Te doświadczenia odczytuję mnie od brania pod uwagę wiary ludzi przy ich ocenie moralnej. Dlatego w tych moich uwagach nie będzie mnie wzruszało, że gen. Franco adoruje Najsw. Sakrament, a profesorowie madrycy biegają za pokutników w procesji. Człowiek religijny jest o tyle od niereligijnego bogatszy wewnętrznie, ile mężczyzna od eunucha, ale to nie wpływa na jego ocenę moralną.

Jasne, że w Hiszpanii jest dużo krzywdy. „Wspomnienia rzezi” nie można pomijać, tak, jak nie można odmachiwać się ręką od ceny rewolucji francuskiej i rosyjskiej, obliczonej w cierpieniu. Więzienia pełne to coś, — tak przynajmniej słyzałem — o czym wolą nie wiedzieć nasi nałogowi nawoływacze do zniesienia *wszystkich* lagrów. Że robotnikowi powodzi się lepiej, chętnie wierzę. Przed wojną włoscy przedsiębiorcy narzekali po cichu, że ten socjalista Mussolini rozwydrzył robotników. O Hitlerze była opinia, że dla robotników dużo zrobił. Podobieństwo to oczywiście nie dowód, że Franco jest hitlerowcem. Ale to wskazówka, że jest coś, co powtarza się współcześnie w różnych państwach katolickich i niekatolickich.

A wreszcie krzywda kobiet. Zamierzam troszeczkę „rozdziierać szaty.” Powiedział jakiś pisarz hiszpański — nie pamiętam nazwiska — że na półwyspie iberyjskim nie ma młodzińca, który by nie uwiódł dziewczyny, jeśli mu się uda i który by uwiędzonej nie wrócił do domu rozpusty. Druga część tego aforyzmu, to z pewnością literacja przesada, pierwsza wydaje się prawdopodobna: znam młodych katolickich byków i nie zauważyłem, żeby religia hamowała ich przedsiębiorczość, czego jej zresztą za wadę nie policzę.

Nie będzie jednak przesadą twierdzić, że Hiszpan nie ożeni się z uwiędzoną. A na Wyspie — co trzecie dziecko angielskie, pierwsze w rodzinie — jest poczęte przed ślubem (a w ogóle co ósme dziecko w Anglii jest nieślubne). Tak wyliczył Dr Mace, sekretarz Marriage Guidance Council, który zresztą uprawia propagandę przeciw stosunkom pozamałżeńskim. Ma poważne argumenty, ale to nie umniejsza faktu, że Anglicy są w tych sprawach uczciwi od Hiszpanów i Polaków. To nie jest przypadek: jeśli ktoś uważa, że dziewczyna, która dała się uwieść, jest pół skompromitowana, to dochodzi bardzo logicznie do wniosku, że nie nadaje się na żonę.

Nie znam piękniejszego poematu mitosnego, niż katolicka nauka o małżeństwie, wynaleziona w średniowieczu przez zakonnik, rycerza i poeę. Ale taka wywindowana nad poziomy etyka prowadzi w praktyce

do nieuczciwości i nieszczęścia.

Więcej jest krzywd w Hiszpanii niż u masonów, ale czy stąd wynika, żeby interweniować? Oczywiście nie. Ekonomiczna blokada mus być niezszerza, bo Hiszpanie mają w kieszeni Anglię, którzy sami siebie blokować nie będą. A wyprawy wywoleńcze na cudzą ziemię sprowadzają się zawsze do rabunku.

A może należy wyprowadzić wniosek, że Hiszpanie są narodem gorszym niż inne. Powiedzenie gen. Franco, że dla ludu hiszpańskiego życie jest środkiem do czegoś wyższego, a dla innych na celu gromadzenie dóbr materialnych, to typowy frazes pół-inteligencki. Czciłiby i oni złotego cielca, tak, jak czcili w przeszłości, ale, że dali sobie wyłudzić amerykańskie złoto, więc opowiadają, jak lis, o kwaśnych winogronach. — Jestem w Londynie zgubiony, ale zauważyłem afisze spirytystów i różokrzyżowców. To jest namiastka religii — zgoda. W każdym razie nie jest to kult złotego cielca.

Pomińmy propagandową przesadę Franca. Patrząc na Hiszpanów oczyma Autora artykułu, widzi się, co to za wspaniały naród. Mają styl i ludzie, cholerny styl! I ja bym się pokusił o jego zrozumienie.

Życie to jest poważana sprawa. Trzeba się z nią jakoś uporać. Każdy naród robi to po swojemu. *Włosi* z życia zrobili teatr. Być partyzantem, to dla nich sprawa kostiumu. A procesja wielkopiątkowa z drabem w peruce, który biega za Chrystusa, to prawie tak dobre przedstawienie, jak trupy Mussa i ślicznej Claretty wiszące za nogi na Piazza Loretto. Dla Włocha tylko jedna rzecz jest na serio: rodzina. Erotyka jest włączona w życie rodzinne i tak jest dobrze.

Anglicy? Ich filozofia polega na niewiedzeniu życia. Za Królowej Wiktorii nie widzieli pewnych części swego ciała, dziś nie widzą pewnych wstydlivych organów duszy: okrucieństwa. Które zresztą w tym kraju wzięto w cugle aż dziw. Podobno Anglicy dlatego tak wspaniale przetrzymali Blitz, że odwrócili myśl od grozy i zajęli się codziennymi sprawami.

Hiszpanie. Może jest u nich coś trudniejszego: próba spojrzenia na rzeczywistość, żeby się z nią oswoić. Z tym zgadzałoby się upodobanie sztuki hiszpańskiej do ukazywania widom śmierci. Odwrócenie postawy włoskiej: nawet przedstawienie nie jest ucieczką od rzeczywistości, lecz jest na serio. Obaj bohaterowie corridy, byk i matador umierają śmiercią prawdziwą.

Co może wydobyć z ludzi takie starcie z rzeczywistością, to Autor artykułu widział — i opisał — pod Monte Cassino. A lekarze mówili mi, jak kobiety zachowują się podczas porodu. To jest trochę w psychologii nazywa się *battle tonus* — napięcie walki. To jest styl, hiszpański styl. — Przemalować ich na ludzi po amerykańsku cywilizowanych? To byłoby odnawianie Velazqueza przez partacza.

Czas powrócić do wymyślania. Odnoszę się z najwyższą nieufnością do konsekwentnego katolicyzmu. To jest oczywisty obskurantyzm uważać średniowiecze za czas barbarii. Ale pamiętajmy, że wtedy była walka Papieży z cesarzami. Komu zależało na wolności musiał popierać cesarza przeciw Bogu, gdy Bóg jest silniejszy, a Boga przeciw cesarzowi, gdy Bóg jest słabszy. Dwoistość władzy duchowej i doczesnej, była podziałem władzy przez Montesquieu — a więc gwarancją — nie! tylko *szansą* — wolności. Ten ostatni aforyzm jest zresztą ściągnięty z „Wieczorów nad Lemanem.” Państwo katolickie — obawiam się — będzie bardzo niemile przypominało raj bolszewicki.

Już dziś hiszpańskie uniwersytety „po planu” budują we mnie bardzo określone analogie. Odkrywam — nie bez radości — nieprzeczuwane pierwiastki chrześcijańskie w nauce, którą uprawiam (powiedzmy: na małą skalę, jako hobby), ale gdyby mi za takie odkrycia płacono od sztuki, miałbym więcej zsylingów, ale mniej przyjemności.

Nie mniej, trzeba popatrzeć na rolę konsekwentnego katolicyzmu dziś, w tej ponurej godzinie historii, która mija. Bodajże porubrykowany świat

Europy wieku dziewiętnastego — świat, który zakonserwował się w Anglii — był najlepszym z możliwych. Był nudny — więc ludzie zafundowali sobie wojenkę, która powiększyła się sama do rozmiarów pierwszej wojny światowej. — Świat ten wybudowały odłamy chrześcijańskie: masoni, protestanci i socjaliści. Byli to chrześcijanie, którzy postanowili ściągnąć na ziemię kwalek chrześcijaństwa, skoro całego się nie da. Rezultat: zniesienie tortur i kwalifikowanej kary śmierci, zdjęcie kajdan obłąkanym, emancypacja kobiet, wyzwolenie robotników, a co najważniejsza: zniesienie niewolnictwa.

To chrześcijaństwo, używane w życiu codziennym, musiało się zużyć. Katolicyzm to było chrześcijaństwo od święta, nie do praktycznego użytku, dlatego się nie zużyło.

Dobrze wiem, że kto walczy z przeciwnikiem, stosującym łajdackie metody, musi przyjąć niektóre z nich, jeśli chce zwyciężyć! Diabłu Hitlerowi mógł oprzeć się tylko Belzebub Stalin, a nie narody przyzwoite. Więc podobieństwo — à rebours — do Sowietów typuje świat hiszpański na zwycięzcy w trzeciej wojnie światowej. Być może, typuje Hiszpanię na awangardę w tym starciu.

Jeśli Papież, który będzie na stolicy w owej chwili, da hasło, będziemy mieli dosłownie wojnę religijną. To może być jedyny sposób wydobycia inicjatywy z Europejczyków, a więc jedyny sposób ocalenia Europy, jako siły tworzącej dzieje. Europejczycy będą ginęli masowo: *niech giną za coś*, niech nie stają wobec żalosnej konieczności dorabiania sensu do cierpienia — ex post. Cierpienie samo przez się nie ma żadnej wartości moralnej, ale można mu ją nadać.

Europa, która przegrała wszystko, sięgnie po ostatnią broń. Po krzyż. A krzyż nie jest bronią. Użyć go jako broni — to świętokradztwo. Byt Europy wart świętokradztwa.

Ale, na Boga, nie uchylajmy się od widzenia tragizmu tego, co będziemy robili. Nie pokrzykujmy beztrzesko, że to jest to „o kej”: komunistów walić krzyżem, przekutym na bombę atomową, dobrze im tak, takim synom...

To są rzeczy, które zarysowują się w cieniu hiszpańskich wspomnień Księdza Profesora. Będę bardzo rad jeśli spotkamy się po trzeciej wojnie światowej, wspomnimy ten list i zgodzimy się z uśmiechem, że gdy pisałem go w YMCA, przy Westminster Abbey, w dzień Chrystusa Króla, poniosła mnie apokaliptyczna fantazja.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Adam Bardecki

Głos z Hiszpanii

Bilbao, dnia 10 grudnia 1947 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Mieszkam w jednym z niewielu większych miast europejskich, gdzie nie ma ośrodka polskiego. Jestem tu zupełnie sam. Kontakt z rodakami mam jedynie przez korespondencję i prasę. To też pilnie śledzę każde polskie słowo pisane.

Z pierwszymi numerami ŻYCIA zaznajamiałem się uważnie i... z pewną obawą. Dziś jest to najbardziej przeze mnie wyczekiwane pismo. Tętni na prawdę życiem; zagadnienia traktuje w sposób zdecydowany i jasny, nie nakłada na siebie żadnych kagańców partyjnych. Służy Prawdzie — to jest jego największa zaleta. Gdy mówi nam o sprawach niebieskich, nie odrywa się od ziemi, w myśl prostej zasady, iż do nieba dojść można jedynie poprzez ziemię.

Można by wiele pisać na temat każdego z tych b. dobrych dwudziestu kilku numerów. Chcę tu po krótko poruszyć jedną szczególną sprawę.

Nieliczni Polacy przebywający w Hiszpanii, kraju właściwie dla nas egzotycznym i mało znanym, czytają wiadomości hiszpańskie w emigracyjnej prasie polskiej z wielką irytacją. Było w tych wiadomościach dotychczas niewiele prawdy; nie było to zresztą przypadkowe; politycy nasi uważali nawet, że lepiej jest wyprzedzić O.N.U. w jego decyzjach w stosunku do Hiszpanii, aby nic nie uronić ze swej „demokratycznej marki.” Przy okazji skwapliwego notowania głosów czerwonej propagandy o tutejszym reżimie, nie oszczędzano wielokrotnie nie tylko systemu, ale i samego narodu.

Stan tego nieporozumienia, a właściwie braku zrozumienia z naszej strony jeszcze trwa. Względnie niedawno jedno z poważnych pism emigracyjnych odmówiło wydrukowania cyklu artykułów znanego poety i publicysty, zamieszkałego w Hiszpanii, artykułów, które w sposób wszechstronny i głęboki podają prawdę o tym kraju. To też z wielką radością przeczytałem artykuły i list na temat Hiszpanii, umieszczone na łamach Życia.

Nie dziwi mnie wiara w wielkość Hiszpanii u tych, którzy przyjrzyli się jej z bliska, cieszy natomiast fakt tak głębokiego oddźwięku, jakiego dał wyraz autor listu — p. Znowski. Wierzący katolik nie może przejść obojętnie obok tego złożonego i fascynującego zjawiska, jakim jest dusza narodu hiszpańskiego. Poznanie i zrozumienie wartości i roli, jaką ten naród w historii odegrał i odegra jeszcze dzięki swemu odrodzeniu, jest szczególnie ważne dla nas, Polaków, znajdujących się na wschodnim bastionie kultury chrześcijańskiej w Europie. W czasach, które idą, dwa narody dotychczas tak odległe od siebie i sobie nieznane, mogą znaleźć wiele wspólnych punktów stycznych, co więcej — dokonać wspólnych osiągnięć.

Na koniec krótko w związku z zapytaniem p. Znowskiego, o istniejące obozy koncentracyjne, o owych 200 tysięcy uwięzionych i tysiące skazanych na śmierć.

Ponieważ mimo rocznego pobytu w Hiszpanii, nic mi o tym nie jest wiadomo, zwróciłem się więc z tym pytaniem do kilku znanych mi opozycjonistów i separatystów baskijskich. Konkretnie odpowiedzi nie mogli mi udzielić ponieważ... dowiadują się o tym jedynie w ten sam sposób, jak np. i p. Znowski: a mianowicie — przez zagraniczne audycje radiowe...

Łączę wyrazy poważania

Wiktor Skiba

Bilbao, Apartado 119.

Wystawa Polaka w Madrycie

Dnia 21.XI.1947, została otwarta w sali de Estampas, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Madrycie, wystawa rysunków członka Związku Akademików Polaków w Hiszpanii, Kola Tadeusza Wojnarskiego, obejmująca 83 pozycje.

Na otwarciu byli obecni: Min. Pełnom. J. Potocki, Prezes Obra Catolica de Asistencia Universitaria J. M. Otero, Dyrektor Generalny Sztuk Pięknych markiz de Lozoya, Profesor historii sztuki i krytyk E. Lafuente Ferrari i wiele innych osobistości oraz licznie reprezentowane tutejsze środowisko polskie.

Krytyka prasy madryckiej była bardzo przychylna. Zainteresowanie publiczności duże.

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna: 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 lam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 5 sh. 6 d. Za zamieszczenie dwukrotnie — 8 sh., za trzykrotnie — 10 sh. 6 d. Za każdych następnich 5 słów — 1 sh. zamieszczone dwukrotnie — 2 sh., trzykrotnie — 2 sh. 6 d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earls Court Square, LONDON, S.W.5., Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.